Nr. 59. Lwów. — Środa dnia 12 marca. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	1·10 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumiesięcz.	2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	3 „ —
Rocznie	9 „ — „	Półrocz.	6 —
		Rocznie	12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9. Prenumerata miejscowa i zamiejscowa we wszystkich księgarniach i agencjach dzienników [illegible].

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] w Administracji „Przeglądu" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45 [illegible]

Miejscową prenumeratę we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 3, „ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5, „ „ „ Jagiellońskiej liczba 4, „ „ „ Słowackiego (obok łazienek Diany), Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Grzegorza W. Jutro: Rozyny i Rodz. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 28, Zachód „ 5 „ 54 | Długość dnia 11 g. 26 m. Przybyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 marca.

Bywało już nie raz, że rewolucjoniści, skazani na śmierć, jeżeli zdołali uniknąć tej kary, dochodzili z czasem do wysokich państwowych godności i stawali na czele rządów. Zdarzało się to w takich razach, gdy sprawa o którą ci rewolucjoniści walczyli, nie rzucała cienia na ich osobisty charakter, gdy była względną zbrodnią, to znaczy zbrodnią przeciw pewnym instytucjom i urządzeniom, które potem upadły, aby dać miejsce temu stanowi rzeczy, o jaki walczyli owi dawni rewolucjoniści. Tryumfowała ich sprawa, więc i oni tryumfowali. Rzecz słuszna i moralna.

Ale nie było jeszcze wypadku, aby niedoszły królobójca, skazany na śmierć, lecz zbiegły, otrzymywał zaszczyty z rąk któregokolwiek monarchy. Stawał się on nazawsze osobistością niemożliwą, splamioną moralnie przez zbrodnię, która we wszystkich krajach należy do zbrodni głównych. Bywało, że takie jednostki otrzymawszy amnestję dochodziły do znaczenia w społeczeństwie, ale żaden monarcha nie zbliżał jej do siebie, ani jej nie obdarzał zaszczytami. Był w tem głęboki sens moralny, że są zbrodnie, które tylko Bóg może przebaczyć, a ludziom wolno o nich zapomnieć, — i był w tem objaw solidarności monarchów, którzy przecież między sobą tytułują się braćmi.

Od tej zasady rosyjski car odstąpił. Petersburski rząd jest widocznie głęboko przejęty poczuciem świętości monarszego powołania, ale wtedy jeno, gdy idzie o cara samego, albo o osobę tak dla Rosji obojętną, jak naprzykład cesarz brazylijski. Innej tam trzymają się miary, gdy idzie o monarchów bałkańskiego półwyspu. Niezbyt dawno wyraźnie zachęcano w Petersburgu Bułgarów do zamachu, do „uprzątnięcia" Koburga, — teraz car przyjął na osobnej audjencji Pasicza i obdarzył go orderem św. Stanisława pierwszej klasy, więc wielką wstęgą przez ramię i gwiazdą.

W roku 1886 Pasicz uknuł zajcarski spisek na życie Milana. Wspólników jego za to powieszono, a on uciekł. Skazały go serbskie sądy zaocznie na śmierć, lecz po Milanowej abdykacji radykaliści przedewszystkiem dali mu amnestję, powitali wracającego uroczyście, jakby bohatera narodowego, i obrali prezesem skupczyny. Teraz on bawi w Petersburgu, gdzie go spotkał ów zaszczyt od cara i gdzie w Błagotworytielnym Komitecie wygłosił mówkę, o której doniósł wczorajszy telegram. Zaiste, w nieszczęśliwą chwilę król Poniatowski utworzył order św. Stanisława. Carowie rosyjscy zawsze lekceważąco szafowali godłem patrona Polski, ale na takiej piersi, jak Pasiczowa, on jeszcze nie świecił.

Tą dekoracją szefa serbskich radykalistów chciano widocznie w Petersburgu udobruchać Serbów, rozżalonych na panslawistów za słynną kartę geograficzną Komarowa, na której cała Macedonja pokryta jest bułgarskim kolorem, lubo do tej prowincji mają wielkie pretensje Serbowie. Jak bardzo panslawistom zależy na udobruchaniu Serbów widać z tego, że równocześnie z udekorowaniem Pasicza wezwał do siebie hr. Ignatjew, szef Komitetu Błagotworytielnego, korespondenta belgradzkiego dziennika *Welika Serbja* i tak doń rzekł:

„My, Rosjanie, nie mamy żadnego powodu siać zawiść i nieporozumienia między bałkańskimi ludami. Są one nam jednako blizkie, równo je kochamy. Na półwyspie Rosja dla siebie nic nie szuka, ani narodów, ani ziem. Byłoby nam najprzyjemniej, gdyby te narody porozumiały się ze sobą i działały zgodnie; my będziemy zawsze ich przyjaciółmi, nigdy zaś wrogami. Mnie osobiście mają za zwolennika Bułgarji. To nie prawda. Cała rzecz w tem, że Bułgarzy, bardziej niż wy, potrzebują naszej pomocy. Ale ilekroć występuję w sprawie serbskiej, zawsze czynię to z wielką dla was sympatją, o czem musicie wiedzieć. Dla Rosji drodzy są Serbowie, jako naród dzielny i odważny, przywiązany do idei słowiańskiej wzajemności, pielęgnujący gorliwie prawosławną cerkiew. Dziś Serbowie mają całą sympatję rosyjskiego narodu, a zaufawszy jej, możecie być spokojni o waszę przyszłość. Co zaś do owej karty geograficznej, to, zmiłuj się pan! czy warto o niej gadać! czy warto robić tyle hałasu! Nie kartami geograficznemi, ale krwią zdobywają się etnograficzne granice".

Ostatnie zdanie jest bardzo trafne. My przy tej sposobności przypominamy, żeśmy naszą zbroczyli ziemię od Bałtyku do Czarnego morza.

Z grzeczności, okazywanych Serbom, Rosjanie chcą wyciągnąć zyski na przyszłość. Więc moskiewski organ panslawistów, *Russkoje Dieło* wzywa ich, aby swe wojsko oddali pod zarząd carskich oficerów, nietylko jenerałów, ale nawet dowódzców kompanij i szwadronów. Zdaniem tego pisma, nikt inny, tylko właśnie Rosjanie tak dzielnie wyćwiczyli bułgarską armję, że mogła pobić Serbów. Ma się rozumieć, instruktorami powinni być „prawdziwi" Rosjanie wiarą i duchem. Austrjacy oczywiście zaniepokoją się i zaczną trzaskać o szable, ale na to nie trzeba zważać: Austrja chyba się nie odważy na poważny protest.

Tej dobrej rady może nie będą mieli czasu wypełnić radykaliści, bo właśnie dziś nadeszła wiadomość, że z powodu projektu o Radzie stanu wybuchły nieporozumienia między regencją a gabinetem i ten ostatni podobno już się podał do dymisji. Telegramy popołudniowe zapewne przyniosą o tem coś pewnego.

Francuski podsekretarz stanu w ministerjum spraw zagranicznych p. Etienne zawiadomił parlament, że Francja musi nauczyć króla dahomejskiego szacunku dla rzeczypospolitej. Oświadczenie to przyjęto oklaskami, a zatem izba akceptowała zamiar wojennej ekspedycji w głąb Afryki, wszelako zapewniają w Paryżu, że tu zgoła nie idzie o zabory. „Drugiego Tonkinu mieć nie chcemy" — mówi *Rep. Fr.* Pismo to tak przedstawia zatarg z królem dahomejskim:

„W r. 1862 małe królestwo murzyńskie Porto-Nuovo na wybrzeżu Niewolniczem oddało się pod protektorat Francji; następnie w r. 1878, na mocy traktatu zawartego z królem dahomejskim Glegehem, Francja otrzymała portowe miasto Kotonou, które z okolicą wciskało się w terytorjum kolonji Porto-Nuovo. Król Glegeh zachował sobie tylko prawo pobierania cła od towarów europejskich, ale potem wzbraniał się faktycznie oddać to miasto Francji, był więc z nią w ciągłym zatargu i często robił wojenne wyprawy do Porto Nuovo, aby zdobyć jeńców na ludzkie ofiary, praktykowane jeszcze podczas wielkich uroczystości w barbarzyńskim Dahomeju. Nareszcie kilka miesięcy temu Glegeh umarł, na tron wstąpił syn jego i oczywiście musiał tę uroczystość uświetnić licznemi ofiarami ludzkiemi. Urządził tedy wyprawę na Kotonou, zawadził o Porto Nuovo, nabrał sporo jeńców, a między nimi kilkunastu Francuzów. Oddział francuski, złożony z murzynów, a wysłany z St. Louise-de-Senegalu odbił jeńców i rozgromił zastępy dahomejskie. Od tej chwili Dahomejczycy ciągle ponawiają ataki, palą, niszczą i zabierają jeńców. Gubernator francuski wezwał króla, aby szanował traktaty, a ten odrzekł, że nie może szanować kraju, który nawet króla nie ma. Za takie zuchwalstwo musi być ukarany. Więc się gotuje ekspedycja na stolicę dahomejską, Abomeh. Ale znawcy utrzymują, że to przedsięwzięcie jest niezmiernie trudne.

Korespondencje.

Wiedeń 9 marca.

(?) Pauza sygnalizowana wam trwa ciągle. Koło polskie ma dzisiaj po raz pierwszy odbyć naradę nad tem, jakiej należy się trzymać taktyki, nie odnośnie do ogółu stosunków, do całej sytuacji, ale z punktu praktycznego, odnośnie tylko do ustawy indemnizacyjnej. Rokowania z klubami centrum nie ustały, albowiem kluby te same jeszcze nie powzięły obowiązujących uchwał. Utykają rokowania, a nawet cały rozwój sytuacji na tem właśnie, że kluby te nie mogą, lub nie chcą zająć stanowiska pewnego, ostatecznego. Wiadomo, że prawie wszyscy członkowie klubu p. Liechtensteina są przeciwni ustawie indemnizacyjnej, również jak i wielu członków klubu Hohenwartha. Hr. Hohenwart działa lojalnie i usiłuje solidarność prawicy utrzymać. Zażądał on, żeby klub jego przyjął sprawę ustawy indemnizacyjnej jako klubowy, czyli, że uchwała klubu ma obowiązywać wszystkich członków. Tego wniosku klub dotąd nie przyjął, bo opierają się mu liczni jego członkowie. Wobec takiego położenia gdy także na młodoczechów i na klub Coroniniego liczyć nie można, większość członków Koła polskiego jest zdania, że należy nie zwlekać, sprawę postawić *aut, aut* i szukać w danym razie właściwych środków dla zapewnienia ustawie indemnizacyjnej większości.

Posłowie ci twierdzą, że lewica, która wie przecież dokładnie jak stoją rzeczy po prawicy, nie ma żadnego powodu przyczynić się do przyjęcia ustawy indemnizacyjnej, a to z dwóch powodów. Najpierw nikt się do niej dotąd w tej mierze o f i c j a l n i e nie zwrócił, powtóre pomocy dla tej ustawy nie udzieliłaby lewica nigdy inaczej, tylko w takim razie, gdyby to miał być tylko jeden szczegół ogólniejszego porozumienia. Takiemu stanowisku lewicy nie można się dziwić, jest ono logicznem i taktycznie wskazanem, przecież musi ona chcieć z kłopotów prawicy dla siebie wyciągnąć korzyści, a nie może robić grzeczności, lub usług *für nichts und wieder nichts.* Lewica obowiązana rządowi za ugodę, może, — jakkolwiek ugoda dotąd granic Czech nie przekroczyła — okazać się grzeczną dla rządu, może nie zachowywać się w Izbie zaczepnie, nie starać się czynnie n. p. o to, żeby fundusz dyspozycyjny był narażony i t. p. Nie ma ona atoli ani obowiązku, ani potrzeby wysługiwać się prawicy, Polakom; przeciwnie, jeżeli nie nastąpią jakieś rokowania, można przyjąć na pewno, że lewica cała, bez żadnego wyjątku głosowałaby przeciw ustawie indemnizacyjnej, której upadek musiałby wywołać rozstrój na prawicy i przyśpieszyć przesilenie, co przecież leży w interesie lewicy.

Ci przeto członkowie Koła polskiego, którzy mają takie o sytuacji zapatrywania, domagają się, żeby Koło rozstrzygnięcie i wyjaśnienie sytuacji przyśpieszyło. Domagają się, żeby kluby prawicy zdeklarowały się ostatecznie, a jeżeli się pokaże nieodwołalnie, że prawica dla ustawy indemnizacyjnej dostarczyć większości nie może, natenczas żądają, żeby Koło odniosło się do rządu z przedstawieniem swych zapatrywań co do dalszego postępowania. Mianowicie domagają się, żeby rząd podjął odpowiednią akcję w celu uzyskania większości dla ustawy przez siebie wniesionej. W jakich warunkach ta akcja ma się odbyć, jakie przyjąć rozmiary, w jakich kierunkach się zwrócić, czy ma iść o porozumienie z umiarkowaną lewicą, czy ma doprowadzić do nowego ugrupowania, czy też jeszcze mają być wyszukane sposoby utrzymania dotychczasowej większości: to wszystko miałoby być rozważone i wdrożone wspólnie z rządem, w porozumieniu z nim, gdyż Polakom musi iść i idzie o to, żeby właśnie rząd utrzymał się na dominującem stanowisku. Bez rządu żadna akcja podjętą być nie może, gdyż rząd tylko wie zawsze co odpowiada życzeniom Korony, rząd ma środki rozliczne w ręku, rząd ma drogę otwartą do rokowań także z lewicą, a to w skutek ugody.

Posłowie ci podnoszą wreszcie żądanie, żeby rozstrzygnięcia nie odraczać do jesieni. Wówczas przed samemi wyborami będzie sytuacja dla ustawy indemnizacyjnej nierównie trudniejszą. Należałoby zatem nie dalej jak w kwietniu po świętach doprowadzić do wyjaśnienia całej sytuacji.

Podałem tu przedmiotowe zapatrywania, które niemal wszyscy nasi posłowie podzielają. Co się stanie, zależy to jeszcze od rokować, które nie ustały, od informacyj, które Koło otrzymać może. W tej chwili do rozstrzygnięcia nie przyjdzie; to jedno jest pewnem. Na odroczeniu sprawy do sesji poświątecznej stracić ona nie może. Jeżeli zaś przyjdzie do jakiejkolwiek akcji, to oczywista, musi ona być równie l o j a l n ą, jak t a j n ą, nie może być rozgłaszaną, jeżeli się ma powieść.

Londyn 3 marca.

(*W*) W parlamencie — same skandale; w kraju — gwałtowna agitacja przeciw rządowi. Oto obraz chwili.

Ledwo skończył się skandal wywołany przez Labouchere'a, który poważył się w izbie gmin powiedzieć, że lord Salisbury chciał ukryć domniemanego mordercę Somerseta od kary i sądu, aliści dziś wybuchła nowa awantura, na którą pośpieszył do izby chory od tygodnia Gladstone. Na porządku rozpraw stało sprawozdanie Komisji Trzech z procesu Parnell contra *Times.*

Kiedy przed kilkunastu dniami weszło to sprawozdanie do izby, minister Smith zaproponował wyrazić sędziom podziękowanie za gorliwą i bezstronną pracę, a uchwałę tę utrwalić w protokole izby. Deputowani przyjęli ten wniosek przychylnie, ale wówczas Gladstone postawił contr-wniosek: sędziom podziękować, lecz zarazem wyrazić oburzenie, że kilku członków tej izby w sposób tak niegodziwy oczerniono, sprawiono im przez to boleść i narażono na ogromne majątkowe straty. Skoro więc w jednej sprawie były dwa wnioski, przeto zgodnie z regulaminem rozprawę odroczono, aby nad kwestją deputowani mogli się zastanowić.

Dziś tedy oba wnioski przyszły pod dyskusję. Nie brakło ani jednego deputowanego; loże i galerje były nabite. Zjawił się Gladstone owinięty szalem, kaszlący, zachrypły. Od góry do dołu sala zabrzmiała oklaskami powitalnemi, co widocznie uzdrowiło „wielkiego starca", bo wygłosił dwugodzinną mowę. W niej rozwijał swój wniosek, żądał sądu nad oszczercami Parnella i towarzyszy, bo tylko w ten sposób niewinni otrzymają należyte zadosyć uczynienie. To wszystko było dobre, lecz dalej rzekł, że skoro torysi w r. 1885 paktowali z parnelistami o sojusz celem pokonania przy wyborach wighów, to widocznie mieli ich wówczas za ludzi uczciwych, chociaż już się było stało wszystko to, o co potem, gdy sojusz do skutku nie przyszedł, oskarżyli parnelistów, a co koniec końców doprowadziło do śledztwa Komisji Trzech. Temi słowami dał Gladstone do zrozumienia, że za plecami *Timesa* był rząd; że wszystkie sfałszowane listy ogłoszone w tym dzienniku dostarczyło ministerjum; że ono tylko mogło ściągnąć z całego świata świadków, którzy jednak nie zdołali zgubić Parnella, — słowem, że idzie tu nie o spór prywatny, ale o postępowanie rządu, o nadużycie władzy dla stronniczych celów, — nie dość, że stronniczych, ale jeszcze nadzwyczaj niemoralnych, haniebnych, podkopujących dobrą sławę brytańskich mężów stanu.

Mowa była namiętna, nawet złośliwa. Lecz przez szacunek dla starca, którego chorobliwy stan trzeba było uwzględnić, izba wysłuchała jej spokojnie. Potem wstał pełen taktu minister Smith i z całym spokojem rzekł krótko, że oddawanie kogobądź pod sąd nie należy do parlamentu; nadto, Komisja Trzech nie to badała, czy winni są parneliści, lecz jeno to, czy zarzuty *Timesa* były oparte na niezbitych podstawach. Sprawozdanie Komisji Trzech może niezaprzeczenie służyć materjałem dla sądu karnego, ale do sądu tego może się udać sam Parnell i koledzy jego, a nie parlament. Tymczasem Parnell tego nie zrobił, wolał od *Timesa* wziąć 10.000 funtów odszkodowania i sprawę umorzył. Skądże więc parlament ma ją wznawiać, bronić tych, którzy o obronę nie proszą?

Ta rozumna mowa byłaby zamknęła rozprawę, gdyby się nie wyrwał namiętny Hicks-Beach, minister handlu. On darować nie mógł posądzenia, że torysi w r. 1885 rokowali z parnelistami, a ponieważ bajkę tę puścił pomocnik Gladstone'a Harcourt, w mowie wypowiedzianej niedawno w Bathie, przeto Hicks-Beach od Harcourta zażądał, aby cofnął tę „obrazę i paszkwil", albo udowodnił ją. „To moje przekonanie, że takie rokowania były" — zawołał Harcourt. „Pańskie przekonania nie są ewangielicznemi prawdami" — odparł Hicks-Beach, poczem Harcourt zerwał się i z okrzykiem, że nie chce dłużej słuchać impertynencyj, opuścił izbę. Za nim wyszli prawie wszyscy wighowie i Irlandczycy. Posiedzenie było zerwane. Ta przykra dyskusja znów się wznowi.

Zauważyć tu muszę, że równocześnie lord Spencer, wice-król irlandzki w gabinecie Gladstone'a w r. 1885, wystąpił teraz z mową na mityngu, w której dowodził, że Irlandji trzeba dać osobny parlament i wszystkie inne atrybucje odrębności, bo opór tylko osłabia Anglję, a do rezultatu zamierzonego przez torysów nie doprowadzi. Mowę tę przyjęto nadzwyczaj przychylnie. Dzisiejsze wighowskie dzienniki ogłaszają setki dziękczynnych telegramów, nadesłanych Spencerowi przez różne kluby i stowarzyszenia. Jest to dosadny objaw zwrotu opinji na korzyść sprawy irlandzkiej. Przed paru dniami w Londynie był wybór uzupełniający do parlamentu w miejsce torysa, który otrzymawszy godność lordowską przeszedł do izby parów. Wybrano wigha, który się oświadczył za nadaniem Irlandji odrębności. I to również fakt znaczący.

W tym samym czasie inną sprawą torysi także się narazili opinji publicznej. Hrabia Milltown w izbie lordów postawił wniosek, żądający kary cielesnej za przestępstwa zagrażające bezpieczeństwu publicznemu z bronią w ręku. Londyn jest miastem, w którem przy najlepszej w świecie policji jest może najmniej zabezpieczone życie. Może więc hr. Milltown miał rację, ale lord Esher i za nim opinja przeciwnego są zdania. Hałas na torysów powstał ogromny, więc prawdopodobnie dyscypliny będą sobie spokojnie dalej drzemały na ścianie więziennej. A jednak tym dyscyplinom, czyli — jak mówią w Anglji, tym „kotom o dziewięciu ogonach" zawdzięcza Londyn upadek słynnej w swoim czasie instytucji „garotty:" mówię instytucji, gdyż było to towarzystwo zorganizowane, mające swoje prawa, przepisy, bodajże i honorowe odznaki dostawali najzasłużeńsi. W epoce, kiedy garotta znajdowała się w rozkwicie, można było być wieczorem ni stąd, ni zowąd na dosyć nawet ludnej ulicy pochwyconym, nawpół uduszonym, a najzupełniej obdartym; dusicieli bywało zwykle najmniej dwóch; jeden chwytał za szyję i uderzał kolanem w grzbiet, przez co traciło się odrazu przytomność, drugi tymczasem okradał. Otóż, jeśli takich zbrodniarzy schwytano, puszczano w ruch „kota o dziewięciu ogonach," który tak strasznie dawał się we znaki, że garotta przycichła; jeśli napastowany umarł, napastników wieszano. Uliczna garotta tedy przycichła, a tem bujniej za to rozwinął się proceder rozbijania po domach, przyczem złodzieje złapani na gorącym uczynku stawiają zbrojny opór: nie wiedzieć dla czego prawo kary cielesnej, wymierzone przeciw garotterom, nie obejmowało domowych bandytów; gdyby wniosek lorda Milltowna utrzymał się, byłby z pewnością pociągnął za sobą pożądane następstwa.

Żelazny pokój.

W starej, legendowej, poetycznej historji uczą, że ludzkość przechodziła naprzód wiek złoty, następnie wiek srebrny, który ją doprowadził do bronzowego, z tego zaś wpadła w najgorszy, bo w wiek żelazny. Dzisiejsza ściślejsza nauka dowiodła, że wieku złotego ludzkość nigdy nie znała, ani nawet lichszego srebrnego, ale że przechodziła epokę kamienia, i to podwójną, okrzesanego tylko, a następnie ogładzonego; że z tej przeszła do bronzu i że najwyższym szczytem jej postępu w tym kierunku było przyswojenie sobie użycia żelaza.

Starzy legendowi opowiadacze dziejów prawili o wieku złotym, nie dla tego, by ten metal był powszechniejszym, aniżeli jest dzisiaj lub był nawet za ich czasów, ale dlatego, że tradycja ich uczyła, iż za bardzo dawnych czasów lepiej było ludziom na ziemi, wygodniej, szczęśliwiej i spokojniej, aniżeli w ich epoce, czy to ona była

---

6)

Szczęście w małżeństwie.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Wieczorem bywamy w teatrze, wysłuchamy jednego dwóch aktów jakiejś opery, a że nie idzie nam o „użycie za zapłacone pieniądze", więc gdy prześpiewają arję lub duet, którzyśmy słyszeć chcieli, opuszczamy lożę i wracamy do domu.

A! jakże błogie, jak rozkoszne wiedziemy życie!

Nader rzadko opuszczam Seweryna; a jeźli przypadkiem, czy, co prawda, przez zalotność — dłużej zatrzymam się w moim saloniku, on zaraz szuka mnie i przybywa.

Ach! jakaż to niebiańska rozkosz miłość w małżeństwie!...

A jednak są ludzie ośmielający się przeczyć temu!

Są pisarze twierdzący że jest to niepodobieństwem. I kobiety słuchają podobnych dowodzeń, czytają takich pisarzy!... I żadna nie podnosi głosu w obronie miłości i szczęścia, jakie ona daje!... żadna z tych, które powinne i mogłyby to uczynić, nie chwyta za pióro, aby wymownemi z serca płynącemi słowami, opisać dzieje szczęścia i rozkoszy, jakie dostało się jej w udziale.

Kochać męża i być od niego kochaną!... Lecz czy są w ludzkiej mowie słowa na wyrażenie podobnej szczęśliwości?...

Zatonąć w całkiem oddanem sobie sercu; módz powiedzieć sobie, jestem uśmiechem tego poważnego uczonego, gwiazdą tego badacza, uwieńczeniem tego poety...

Ach! Adelo, powinnabym obrączkę moję wrzucić w morze!

Bywają chwile, w których zapytuję siebie: czem mogłam zasłużyć na tak wielkie, niewysłowione szczęście? Czuję, wyznaję, że niczem; że dał mi je Bóg, sprawca wszechrzeczy, który otworzywszy rękę spuścił świetny, lśniący deszcz tych gwiazd, które wydają nam się błyszczącemi djamentami, a w rzeczywistości stanowią całe światy.

Niech więc będzie chwalony i błogosławiony! Niech Imię Jego zostanie wypisane w najgłębszych tajnikach dusz naszych! Niech wszystko co nas otacza, silni mężczyźni, słabe kobiety i niewinne dzieci, niech przyroda cała wielbi Go, że raczył dać człowiekowi serce dość wielkie do objęcia tak bezgranicznego szczęścia!...

Uważają, że ludy szczęśliwe nie mają historji, — to samo da się powiedzieć o szczęśliwych małżeństwach. To też muszę, czasowo przynajmniej, przerwać korespondencję, gdyż stałaby się zbyt monotonną.

Jakkolwiek rozkosze prawdziwej miłości, budzą w duszy niebiańskie zachwyty i uniesienia, w tysiącznych objawiające się odcieniach, przecież psychologja ta nie może zająć czytających, choćby nam najżyczliwszych. Wiem, że mnie kochasz Adelo, a jednak może nie prędko pisać do ciebie będę.

Duma każe mi się obawiać, że nie byłabym zrozumianą, obcym do ciebie przemawiając językiem. Nie mogę obecnie zwierzać się przed młodą dziewczyną, ale odwzajemnię się zwierzeniom, jakie z kolei czynić mi będzie młoda mężatka.

Twoja *Amina.*

V.

List Adeli do Aminy.

Alais..

Odpisz więc prędko, droga moja, tak szczęśliwa przyjaciółko!

Zrozumiem cię, bo od wczoraj i ja jestem mężatką. Ta zmiana i przejście do nowego stanu, budzące zazwyczaj jakąś nieokreśloną obawę, mnie wcale nie dała się uczuć. Jestem nieco wzruszona, nieco zadziwiona słysząc że wszyscy nazywają mię „panią", wiedząc, że mam dom własny, którym mam rządzić, i męża którego powinnam zadowolnić i uszczęśliwić o ile to będzie w mej mocy — ale nie doznałam wzruszeń ani wstrząśnień, jakie ty przechodziłaś.

Może jest to wynikiem tak odmiennych naszych związków małżeńskich.

No, ale możnaby myśleć, że obawiam się wyznać ci czyją zostałam żoną! a rzecz to tak prosta — oddałam rękę Augustowi Desforges.

Matki nasze łączy oddawna ta poczciwa przyjaźń parafjańska. Ławki ich stykają się w kościele; przyjmują też same osoby, udzielają sobie sekretów gospodarskich, tych skarbów nieocenionych dla gospodarnych pań domu.

Teść mój, pan Desforges odstąpił Augustowi swoję kancelarję notarjusza — czyż mogłam myśleć o lepszej partji? Wspólny nasz dochód wynosi 6000 franków; w niedzielę odbywamy przejażdżki powozem ojca męża mego.

August ma lat dwadzieścia sześć; jest prawie brzydki. Widzisz więc że uczucie mnie nie zaślepia. Jest biegłym bardzo notarjuszem, nie odznacza się jednak wyższą inteligencją, nie posiada żadnych salonowych talentów. Ma głos przyjemny, obejście pełne prostoty, serce szlachetne i prawe. Wzrastaliśmy obok siebie: znamy więc wady naszych charakterów i nie ukrywamy ich przed sobą, tylko każde z nas przyrzekło sobie w duchu, że przez przywiązanie do drugiego będzie się starać poprawić.

Prawdę powiedziałaś, Amino, że z zupełnie odmiennego zapatrujemy się stanowiska na życie i wszystko co nas otacza.

Twój związek z panem Raynol nosi wybitną romantyczną cechę — przyszłość dopiero okaże, czy nie przyjdzie ci tego żałować. Twoja egzaltacja i wybujała wyobraźnia są w swoim żywiole; wzniosłaś mężowi swemu już nie tron jako królowi, ale ołtarz jako bóstwu.. Strzeż się, Amino, aby lada dzień bożyszcze nie okazało się zwykłym śmiertelnikiem!

Zdaje mi się, że matka moja i pani Desforges od dawna już pragnęły i układały nasz związek, dziś urzeczywistniony. Nie wiem czy, i o ile August został wtajemniczony w te ich projekta, ale zachowanie jego ze mną uległo pewnej zmianie; zdawał się badać i przyglądać mi się jakby przez mikroskop. Prowadził ze mną długie, poważne rozmowy, a że często mówiłam mu o tobie, niezadługo więc dowiedział się historji twego małżeństwa, tylko z pewnemi skróceniami. Niech cię nie obrażają te słowa, droga Amino, nie myślę upominać cię ani łajać, błagam tylko Boga, abyś wróciła do niego, choćby przez łzy i boleść.

Pewnego poranku przechadzałam się z rodzicami po ogrodzie, gdy w tem świętobliwa matka moja spytała mnie:

„Adelo, czy chcesz zaślubić pana Augusta Desforges? Znacie się od dzieciństwa i lubicie wzajemnie; zdaje mi się, że związek ten daje wszelkie rękojmie dobrego pożycia.

— Kochani moi rodzice, odpowiedziałam, zgadzam się na wszystko co postanowicie, gdyż wiem, iż tylko szczęście moje macie na celu. Wy pobraliście się w podobnych warunkach, i jesteście szczęśliwi. Zostając żoną Augusta, nie opuszczę was ani domu waszego; to też z głębi serca dziękuję wam, że tak rozumnie obmyśliliście przyszłość moję. Nie potrzebuję więc namyślać się jaką mam dać wam odpowiedź, gdyż troskliwość wasza wszystko rozważyła i przewidziała, ale uczuwam potrzebę poradzić się Boga przez gorącą modlitwę.

— Dobrze, dziecię moje, rzekł ojciec.

— Więc cóż zamyślasz? spytała matka moja.

— Chciałabym odbyć tydzień rekolekcji w klasztorze Karmelitek.

— Kiedyż chcesz jechać?

— Jutro, jeźli rodzice pozwolą.

Uściskali mnie, i raczej odczułam niż usłyszałam słowa ich błogosławieństwa.

Nazajutrz wyjechałam z matką, a o szóstej wieczorem zadzwoniłam do furty klasztornej.

Matka moja udała się do przełożonej z całą ufnością powierzając mnie jej opiece. Pozostałam w klasztorze.

Gdy drzwi klasztoru zamknęły się za mną, jakiś niewysłowiony spokój zstąpił do duszy mojej; łzy rozrzewnienia stanęły mi w oczach.

Nie znałam teraźniejszej przełożonej; dawniejsza, w tak sędziwym już będąca wieku, w zeszłym roku przeniosła się do wieczności.

(C. d. n.)

bronzową homeridów, czy późniejszą żelazną. Owego „złota" używali oni w znacznie przenośnem. Dzisiejsza nauka wykazuje, że te marzenia o pierwiastkowych czy przedhistorycznych losach ludzkości i o ich szczęściu były tylko marzeniem, fantazją poetów, że w epoce kamiennej, czy krzemiennej, panował stan nieustającej wojny. Gdzie tylko jeden jakiś ród, czy klan, spotkał się z drugim, zaraz rozpoczynała się rzeź, która się często wytępieniem słabszego kończyła. Wszystko, co mogło udźwignąć maczugę czy kropidło, krzemieniami nabijane, wyrzucić kamień z procy lub wypuścić z łuku strzałę, o kościanym lub krzemiennym grocie, było żołnierzem i stawało do walki. Arsenałami były lasy i pola. Gdy w epoce bronzu i żelaza broń stawała się kosztowniejszą, wymagała przygotowań i nagromadzenia, zaczęto więcej cenić pokój, wojny stawały się rzadszemi, a występowanie do boju przypadło w udziale bądź pewnej klasie wybranej, bądź wyćwiczonym najemnikom. Ten stan legendowa historja potępiająco przezwała wiekiem żelaza, chociaż uwielbieniami swemi głównie zasypywała szczęśliwych zdobywców, wielkich wojowników i narody, umiejące się najskuteczniej posługiwać wojennem żelazem.

Dziś Europa pod pewnym względem wraca do czasów pierwotnych. Każdy mężczyzna, mający zdrowe ręce i nogi, musi być żołnierzem od dwudziestego roku życia do pierwszych lat starości, bo wszędzie zaprowadzają, pod rozmaitą nazwą, pospolite ruszenia. Liczbę żołnierzy rozmaitego rodzaju, którą w ten sposób każde państwo wystawić może, obliczają rozmaicie od 16—20% ludności męskiej zdrowej, a nawet i więcej. Za maryuszowskich Cymbrów i Teutonów, prawie 2000 lat temu, nie było lepiej. Widoki, jakie przed ludzkością otwiera ów żelazny pokój, byłyby swą dzikością przerażające, gdyby ich nie łagodziły nieco owe arsenały, które od przygotowywać trzeba, a dziś strasznie dużo kosztują i stają się coraz bardziej rujnującemi. Bo dzięki wmieszaniu się w wojenne sprawy nauki, nieustannie je zmieniać trzeba.

Nie mniej też odstraszającą od wojny, więc ratującą jako taki pokój, jest przypuszczana straszliwa morderczość przyszłych bitew, zdolna zrobić je prawie tak krwawemi, jak bywały za epoki nietylko żelaznej, ale nawet kamiennej. Znany pisarz wojskowy niemiecki, Hintze, przed kilku miesiącami w dzienniku *Nation* dał ciekawą charakterystykę tych przyszłych bitew, wcale do wojennych awantur nie zachęcającą.

Według Hintzego, dzisiejszy bój piechoty tak się przedstawia. Linja rozwoju sił (w głąb) będzie szeroka na 1.000 do 1.600 metrów. Na 1.000 do 1.500 metrów szeroką jest linja boju przygotowawczego samej piechoty, w rozsypanym, czyli tyraljerskim szyku. Na 500 do 250 metrów od nieprzyjaciela ogień się wzmacnia coraz gwałtowniej. Na 250 do 200 metrów przyjdą walki do nieprzyjaciela ogniem nieustającym i może pomyśleć o pójściu na bagnety. Piechota atakująca strzela, leżąc, i w ten sposób jest nieco osłonięta ale przy zmianie jednej pozycji na drugą już tej osłony mieć nie może. Z tego powodu straty piechoty atakującej będą ogromne. Tylko przy nieustannym ruchu mas piechoty atakującej, gdy te zaczną swą liczebną siłą przeważać będą siłę nieprzyjaciela, można będzie podsunąć się na odległość taką, z której można spodziewać ataku na bagnety. Niesłychanie to trudno przejść 800 metrów pod nieustannym i ciągle wzmacniającym się ogniem. Atakujący muszą tu złożyć dowody niezmiernej energii moralnej, osiągać przytem taki stopień oporu bliskiego, o jakim w dawnych wojnach nie marzono, bo był niepotrzebny. Zaznaczyć też należy, że piechota będzie musiała ponosić ciężkie straty także od artylerji i to z odległości nieporównanie większych, aniżeli dawniej. Gdzie znajdzie się nieprzyjaciel, sprzyjająca artylerji, to ta dziś może ciężko dawać się we znaki piechocie już na odległość 4.000 metrów.

Również morderczy charakter mieć będzie ostrzeliwanie się dwóch przeciwnych artylerji. W artylerji polowej można dziś przyjąć największą donośność strzału na 7.000 metrów, to jest 7 kilometrów; pojedynki jednak dwóch artylerji będą się odbywały prawdopodobnie na 2.000 do 2.500 metrów. Będzie to wówczas walka na śmierć, pojedynek, w którym jeden z przeciwników musi koniecznie poledz. Byłoby to zbrodnią czy lekkomyślnością występować do takiej walki, nie zapewniwszy sobie wszelkich możebnych szans zwycięstwa. Zdanie to zresztą można zastosować do wszystkich w ogóle przyszłych wojen, z tym dodatkiem, że jeden z przeciwników legnie na miejscu, drugi zaś wyjdzie z boju bardzo poszwankowany.

Dla piechoty artylerja jest najniebezpieczniejszą na odległość 1.500 metrów. Na 800 metrów już nie może podsuwać się pod piechotę. Strzelając jednak swobodnie, artylerja powinnaby zniweczyć dosięgnięte kolumny atakujące.

W obec warunków przyszłych wojen i dzisiejszego uzbrojenia tak piechoty, jak artylerji, jazda w bitwie może odgrywać tylko rolę skazanego na śmierć. Już w 1870 i 1871 r. piechota nie formowała czworoboków przeciw atakom jazdy, ale odpierała je ogniem w rozsypanej linji. Dziś piechota nie zwraca już uwagi na jazdę, dopóki ta nie zbliży się na 300 metrów; w tej odległości zasypuje nieustannym ogniem karabinowym bezbronnych jeźdźców, nie osłoniętych nawet dymem karabinów, dających dwudziesta strzałów na minutę. W takiem spotkaniu jazda wyginąć musi.

Działa forteczne i oblężnicze stały się obecnie strasznemi narzędziami zniszczenia. Donośność strzału długich armat oblężniczych dochodzi dziś 10.000 metrów. Waga pocisków krótkich armat oblężniczych wynosi 175 kilogramów. Naboje niektórych dział oblężniczych ważą po 1000 kilogramów. Żadna murowana fortyfikacja lub nasyp ziemny nie oprze się działaniu tych artyleryjskich pocisków, bo w ostatnich czasach potęgę materyj wybuchowych podniesiono do olbrzymich rozmiarów. Dawniej pociski, zwane granatami, pękały na 40 do 45 czerepów. Obecnie granat, wypełniony pyroksyliną, pęka na 300 do 350 cząstek, z których każda waży więcej nad 10 gramów, i na 800 cząsek, z których każda waży 1 do 10 gramów. Zważmy, że najdrobniejszy odłamek takiego granatu przebija deskę grubą na 1 i pół centimetra. Fort, zasypywany takimi granatami, długo utrzymać się nie może. Już w wojnie z 1870—1871 r. wojska walczące straciły 15 procent w zabitych i rannych. Dziś niepodobna nawet w przybliżeniu obliczyć, jaki w przyszłych bitwach może być procent poległych; przypuszczają jednak, że wyniesie 30 do 40, nie licząc tych, co zginą z chorób i zarazy. Zważmy też, że armje dziś do boju występujące liczyć się będą nie na setki tysięcy, ale na miljony, które odpowiednie zniszczenie kraju, będącego widownią wojny, za sobą pociągają.

Wszystkie te niezmiernie ponure przypuszczenia o straszliwej morderczości przyszłych bitew, potwierdza ogłoszony w tych dniach niemiecki regulamin dla piechoty i nowe w nim zamieszczone przepisy strzeleckie („Der Neuabdruck des Exercirreglements für die Infanterie und die neue Schiessvorschrift"), noszący urzędową datę 21 listopada 1889 r.

Regulamin ten jest rozszerzeniem dawniejszego z 1888 r., koniecznem, z powodu nowozaprowadzonego w armji niemieckiej małokalibrowego karabinu i prochu bezdymnego. Dowiadujemy się z tego dokumentu, że karabin ten, podobnie jak francuski karabin Lebela, posiadać będzie znacznie powiększoną celność i nader płaską, prawie prostą linję przebiegową pocisku. Siła wyrzutowa jest ogromna. Szybkość pocisku w pierwszej sekundzie wynosi 620 (sześćset dwadzieścia) metrów, ogólną odległość strzału regulamin podaje na 3,000 do 3,800 metrów (blisko pół mili). Na 800 metrów kula przebiegowa nie podnosi się nad wysokość człowieka. Siła przeszywająca pocisku jest tak wielka że brustwery (osłony), w których dotąd wystarczała grubość 40 centimetrów, dziś muszą być prawie podwojone i wynosić 75 centimetrów (1 ¼ łokcia grubości).

Regulamin zaleca przedewszystkiem ćwiczenie żołnierzy w celnem strzelaniu, bo od tego głównie bojowa skuteczność broni zależy.

W obec tak bardzo powiększonej celności i donośności karabina, bitwy rozstrzygać będzie głównie walka ogniowa; główną formacją bojową będą linje strzelców. Dawniejsza zasada, że należy się jak najbardziej zbliżyć do nieprzyjaciela bez strzelania, i bój ogniowy, jak można, najpóźniej rozpoczynać, dziś upada. Już przed wojną z r. 1870 występowano przeciw niej, a wielkie straty, jakie wojska ponosiły w tej wojnie, wykazały, że już wówczas niepodobna było zbliżyć się do nieprzyjaciela o 250—300 metrów, jeżeli go wprzód artylerja nie rozbiła.

W szczegóły tego regulaminu wchodzić tu nie możemy. Ciekawe one, ale zbyt specjalne. Zaznaczamy tylko, że odległości, w jakich bój ogniowy może się w przyszłości rozpoczynać, przewidują się tak znaczne, iż nietylko oficerowie, ale nawet znaczna część „podoficerów" piechoty i jazdy otrzyma lornety polowe.

Proch bezdymny pociągnie za sobą, jak przypuszczają, jeszcze cięższe wydatki i uzupełnienia regulaminu, gdy sztab z nim przeprowadzi potrzebne polowe doświadczenie. Regulamin ten uwydatnia, że znaczenie artylerji nie tylko się nie zmniejszyło z prochem bezdymnym i przy nowych karabinach, ale niezmiernie wzrosło. „Nietylko przy rozpoczęciu bitwy, ale przez cały jej przebieg trzeba się liczyć z artylerją — pisze jeden z dzienników berlińskich. — Ponieważ zaś materjał i szkoła są wszędzie bardzo podobne i równej wartości, to, przy liczebnej w czasie pokoju przewadze artylerji naszych sąsiadów ze wschodu i zachodu, daleko trudniej przyjdzie naszej artylerji w boju zmódz nieprzyjaciela". Zdaje się też, że proch bezdymny, o którym jeszcze przed dwoma laty nikt nie przypuszczał, że się tak prędko i tak szeroko rozpowszechni, spowoduje pewne zmiany tak w taktyce, jak w ćwiczeniu i kształceniu żołnierzy. „Przy takim wzroście rozkładowej potęgi boju, trzeba koniecznie zwiększyć przygotowawcze do boju ukształcenie. Pojedyńczy człowiek nie tylko technicznie, że się tak wyrazimy, ale także i moralnie musi być jeszcze gruntowniej wyrobionym (*geschult*)".

Ów proch bezdymny, jak się zdaje, wiele rzeczy w taktyce bardziej zmieni, aniżeli przypuszczano, wojnę utrudniając i prawdopodobnie opóźniając. Dziś jednak mówić już o nim nie możemy. Na teraz niech wystarczy tych kilka słów o charakterystyce dzisiejszego żelaznego pokoju, podtrzymywanego przerażeniem, jakie wywołuje przewidywana przyszłych wojen morderczość.

Z Izby sadowej.

Wadowice 10 marca.

Dziś o godz. 10 przed południem sala „Sokoła" otwartą została celem przeprowadzenia ostatecznego przed wydaniem wyroku aktu, mianowicie postawienia wniosków co do kary ze strony oskarżyciela publicznego, oraz przytoczenia ze strony obrony okoliczności łagodzących.

Prokurator dr. Ogniewski wniósł o zasądzenie Klausnera na karę ciężkiego więzienia od lat 5 do 10, przytaczając jako obciążające okoliczności: zbieg 3 zbrodni, powtarzanie każdej z tych zbrodni w dłuższym okresie czasu na liczne zawody i na licznych osobach; inicjatywę zbrodni, intelektualne sprawstwo, wreszcie uwiedzenie innych osób do zbrodni.

Dalej przytaczając te same okoliczności obciążające, z małemi zmianami, wniósł prokurator o zasądzenie Szymona Herza na karę ciężkiego więzienia od 5 do 10 lat; a tę samę karę wnosi dla Juljusza Löwenberga, Abrahama Landerera, Juljusza Neumanna.

Kiedy prokurator wniósł taką samą karę dla Marcelego Iwanickiego, wyrwał się straszny okrzyk: Jezus! z piersi obwinionego, potem długie tłumione łkania. Blady jak trup i chwiejący się na nogach Iwanicki wyszedł na chwilę ze sali, by zaczerpnąć powietrza.

Taką samą karę od 5 do 10 lat wniósł prokurator dla Motla Sadgera, dla Majera Enocha Barbera, dla Schönera.

Dalej kary od 5 do 10 lat zażądał prokurator jeszcze dla Einhorna, niemniej dla Bernarda Wasserberga.

Co do dalszych uznanych winnych, zażądał prokurator dla Natana Kuppeermanna kary od 1 do 5 lat więzienia, dla Manelego Laufera od 1 do 5 lat, dla Wilhelma Winzera od 6 miesięcy do 1 roku, dla Michała Rudawskiego od 1 do 5 lat ciężkiego więzienia, dla Jana Księżarczyka od 6 miesięcy do 1 roku, dla Barucha Banda od 6 miesięcy do 1 roku, dla Józefa Baklara od 6 miesięcy do 1 roku, dla Franciszka Baranka od 6 miesięcy do 1 roku; takiej samej kary zażądał prokurator dla dalszych naganiaczy, mianowicie dla Marcina Hodura, Jana Sternala, Józefa Czyrwika, Józefa Barusia zwanego Margietką, Jana Klai, Mojżesza Szlamowicza Józefa Glasera i Jana Widucha.

Dla Adama Kosteckiego, nadstrażnika skarbowego, wniósł prokurator karę ciężkiego więzienia od 1 do 5 lat, takąż dla Herschlowitza.

Wreszcie zażądał prokurator, ażeby Herz, Löwenberg, Landerer, Neumann, Einhorn i Herschlowitz oddani zostali pod nadzór policyjny po odcierpieniu kary, jako niebezpieczni ajenci emigracyjni.

Zabrała głos obrona i z kolei dr. Łazarski, dr. Korn, prof. dr. Rosenblatt, dr. Goldhammer, dr. Iwański i dr. Daniel przytaczali łagodzące okoliczności dla swoich klientów.

Po nich zabrał głos raz jeszcze prokurator dr. Ogniewski i obstawał przy swoich wnioskach. Wniósł jeszcze, aby trybunał skazał obwinionych na ponoszenie kosztów postępowania karnego i kosztów kary.

Przewodniczący p. Lipka zamknął na tem posiedzenie i odroczył je do środy (12 bm.) godziny 10 rano. Na posiedzeniu tem wydany zostanie ostateczny wyrok, zamykający tę tak głośną sprawę.

Trybunał rozpoczął natychmiast obrady nad **wymiarem kary**.

Kronika.

Lwów 11 marca.

Ofiary na rzecz ludności dotkniętej głodem złożono w Prezydjum komitetu (c. d.): Wysoczański Stanisław zł. 1, Biliński ct. 50, Ciesiels i 10, Kolowca 10, Humen 20, Ostrowski 15, Łącki 30, Cetwiński 20, Mazurkiewicz 20, Berger 20, Kotarski 10, Kowalczuk 20, Płoszaj Franciszek 20, Hupało J. 10, Brzezicki 10, Pitera 10, Błocki 10, Melzer 15, Wysoczański Hryń 30, Adamczyk 20, Deszberg 30, Gamoń 10, Jenke 10, Majewski Alojzy 50, Sitka 20, Głowacki 20, Burzyński, Wojcicki, Bojczuk po 10, Prokopowicz, Berg po 50, Majewski Marcin, Szpetecki, Łoziński, Król, Żerebny, Pożakowski po 20, Juszczak 30, Ottawa, Wiśniewski po 20, Kiełb, Bękner, Dmytrów, Ambroży po 10, Grzyb 20, Nanowski 50, Peret, Wurm po 20, Czerminger 50, Głogowski 30, Halicki, Jabłoński, Reutt, Czerwień, Hołota po 20, Hradecki 40, Kożuszek 30, Koeberlein 32, Mucha 20, Płoszaj Wojciech, Szerling po 10.
Mochnacki.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Hanowce, w powiecie żydaczowskim na dokończenie budowy szkoły, zapomogę w kwocie 50 zł.

Mianowania. C. k. krajowa Dyrekcja skarbu zamianowała kontrolora urzędów sprzedaży soli, Rudolfa Hauera zarządzcą, a kontrolora podatkowego Franciszka Szaneka i poborcę cłowego Ignacego Nicolaya kontrolorami c. k. urzędów sprzedaży soli.

Rada szkolna krajowa zamianowała Michalinę Maramoross, stałą nauczycielką szkoły etatowej w Wrocowie.

Wydział krajowy udzielił następujących zasiłków na cele przemysłowe; Adamowi Lokoczowi, konwisarzowi we Lwowie, 300 zł. na rozszerzenie warsztatu i sprawienie kosztowniejszych przyborów; Kazimierzowi Sieczce i Stanisławowi Goralewskiemu, ukończonym uczniom fachowej szkoły dla przemysłu drzewnego w Zakopanem, po 30 zł. na sprawienie narzędzi stolarskich; Rajmundowi Kukawskiemu, uczniowi szkoły dla przemysłu artystycznego we Lwowie na rok szkolny 1889/90 po 5 zł. miesięcznie; uczennicom krajowej szkoły koronkarskiej w Muszynie jednorazowe zasiłki: Marji Milanowicz 36 zł., Helenie Markowicz 36 zł., Julji Dziubińskiej 36 zł., Julji Hnatyszyn 24 zł., Ahafji Jacenikównej 24 zł., Annie Romaniak 24 zł., Józefie Gebarowskiej 24 zł. Wreszcie Józefowi Bałła, uczniowi szkoły dla sztuki i przemysłu przy muzeum we Wiedniu, jednorazowy zasiłek w kwocie 150 zł.

Olbrzymi raut w sali ratuszowej, w przyległych salach biura prezydjalnego i w apartamentach p. Prezydenta miasta urządza, przy życzliwej pomocy komitetu dam pod przewodnictwem p. prezydentowej Mochnackiej, komitet ratunkowy na dochód dotkniętych nędzą włościan Galicji. Odbędzie się ten olbrzymi raut w dzień święta Matki Boskiej dnia 25 bm. — a trzy muzyki, chóry Lutni, współudział wielu artystów i amatorów i inne przygotowane przez komitet pań niespodzianki, uczynią ten wieczór kulminacyjnym puktem wielkopostnych rozrywek.

Awans profesorów szkół średnich. Na wniosek krajowej Rady szkolnej zezwoliło Ministerstwo oświaty na posunięcie 30 profesorów szkół średnich w Galicji do 8-mej rangi z dniem 1 września b. r.

Na czwartkowy raut „Koła" literacko-artystycznego zapowiedział swoje przybycie także p. Schnabel, który uprzyjemni zebranym wieczór produkcjami z fonografem Edisona.

P. Jan Lipka, radzca Sądu obwodowego w Wadowicach i przewodniczący w procesie emigracyjnym, mianowany został radzcą wyższego Sądu.

P. Stanisław Koźmian redaktor *Czasu*, wyjechał w dłuższą podróż do Grecji.

P. Aleksander Szwedzicki, urzędnik dyrekcji c. k. kolei państwowych we Lwowie, wyszedł dnia 28 lutego z mieszkania swego za rogatką Zamarstynowską i nie dał zaniepokojonej rodzinie dotychczas o sobie żadnej wiadomości.

Przy wyborze uzupełniającym do Rady powiatowej rzeszowskiej z grupy większych posiadłości, wybrany został p. Stanisław Dąbski, właściciel dóbr.

Nadobne branki uprowadzano niegdyś z ziem polskich na daleki Wschód: w jasyr turecki lub tatarski. Dziś pohańce nie zapuszczają już zagonów w kraje Lecha, ale natomiast grozi Lwowiankom inne niebezpieczeństwo — bo oto z Zachodu komunikiem wpadają w gród Lwa zuchwali partyzanci i uwożą stąd najdorodniejsze krasawice. Ojczyzną tych harcowników: Sanocka ziemia — ofiarami: dwie hoże panny, które w ubiegłym karnawale były ozdobą lwowskich salonów, a które — jak słyszymy — uprowadzą od nas niebawem zuchwali Sanoczanie. Nadobnym brankom życzymy: powodzenia w klasycznej ziemi Nieczujów i Mohortów — zdobywcom tych serduszek zalecamy baczność, aby czary porwanych w jasyr małżeński nie zmieniły wnet rycerzy w najuniżeńsze służki swoich niewolnic!

Hejnał krakowski, otrąbiany z marjackiej wieżycy, słyszeliśmy wczoraj w naszem mieście. Nuta po nucie tego hymnu do Królowej Polski wpadała nam w ucho — jakby gnana skrzydłami wiatru i niesiona z pod stóp Wawelu do grodu Lwa i Daniela. Cudu tego dokonał fonograf Edisona prezentowany wczoraj wieczorem w Kole literacko-artystycznem. Prócz „Hejnału" słyszeliśmy reprodukcję śpiewu panny Czosnowskiej, dźwięki orkiestry z paryskiego Alkazaru, a na zakończenie arję „Szumią jodły na gór szczycie" odśpiewaną przez p. Jerzynę i wiernie oddaną przez fonograf. Uprzejmy impresario p. E. Schnabel nie szczędził obecnym wyjaśnień o ulepszonym mechanizmie edisonowskiego fonografu, pouczał o jego praktycznem używaniu w życiu codziennem i nie skąpił w produkcjach, które od godziny dziewiątej przeciągnęły się do północy.

IX. poufne zebranie leśników, odbędzie się w dniu 15 marca 1899 o godzinie 6 po południu w gmachu c. k. Dyrekcji lasów i domen przy ulicy Kopernika l. 20 (I. piętro).

W domie składowym lwowskim dla zboża i spirytusu zamianował Wydział krajowy buchhalterem p. Granotowskiego, likwidatorem p. Strzembosza, magazynierami pp. Hordyńskiego i Ortyńskiego.

Nagła wiosna wzniecila wzdłuż całego Powiśla obawy wylewów. To też donoszą nam stamtąd, że władze przedsięwzięły już środki ostrożności. W Królestwie zaś, jak donoszą dzienniki warszawskie, nakazał rząd rosyjski stawianie coprędzej wysokich słupów wzdłuż Wisły, a na tych słupach umieszczone czerwone latarnie będą ostrzegały mieszkańców okolicznych wiosek o zbliżającym się wylewie.

Zmarli. Stefan Popowicz, żołnierz wojsk węgierskich z r. 1848 zmarł w Krakowie w 72 roku życia. — We Lwowie umarł Michał Kuczyński, b. sędzia policyjny w Busku. W Samborze umarł w 35 roku życia Henryk Haselbach, c k. kapitan 77 pułku piechoty. — Władysław Rzepecki, zmarł we Lwowie w 20 roku życia.

Walne zgromadzenie doroczne członków Towarzystwa weterynarskiego odbyło się ubiegłej niedzieli. Zdawał na niem sprawę Wydział Towarzystwa z swoich czynności i z zawiadowania funduszami w r. 1889 i z wydawnictwa *Przeglądu weterynarskiego*. Po załatwieniu tych spraw administracyjnych uchwaliło zgromadzenie na wniosek dr. Szpilmana, zalecić wydziałowi, aby starał się o wyznaczenie przez Sejm i przez rząd stypendjów dla uczniów szkoły weterynarji; na wniosek p. Markowskiego uchwalono prosić rząd, ażeby oględziny mięsa i bydła na stacjach kolejowych poruczone były w zasadzie tylko weterynarzowi; na wniosek p. Punickiego uchwalono, aby w porozumieniu z innemi Towarzystwami weterynarskiemi starano się o zniesienie instytucji „kurszmidów wojskowych", którzy nie mając żadnej zawodowej kwalifikacji robią weterynarzom na każdym kroku konkurencję. Wreszcie Sikorski podniósł, iż rząd krajowy bukowiński ogłaszając konkurs na posady weterynarzy, postawił za warunek, ażeby kandydaci wykazali się patentem ukończonej szkoły weterynarskiej wiedeńskiej. Uchwalono za pośrednictwem delegacji polskiej we Wiedniu spowodować w tym względzie wniesienie interpelacji do rządu.

Do Wydziału wybrano przez aklamację pp.: presesem dr. Henryka Kadyi'ego, wiceprezesem Królikowskiego, skarbnikiem Kretowicza, sekretarzem adminisaracyjnym Kubickiego. Do komitetu redakcyjnego pp. dr. Barańskiego, dr. Kadyi'ego, dr. Szpilmana, Litticha, i Kubickiego. Do komisji rewizyjnej pp. Langhausa i dr. Rapsa.

Oszust. Niejaki Antoni Poljakowicz, rodem z Szabatki na Węgrzech, lat 24, przybywszy z Paryża do Wiednia, kazał sobie porobić bilety wizytowe na imię barona Reisky-Dubniz i przebierając się po kolei to za oficera huzarów, ta za oficera ułanów, zjawiał się w rozmaitych sklepach, zwłaszcza u handlarzy instrumentów muzycznych, i za pomocą owych biletów wizytowych wyrabiał sobie łatwo kredyt. Albowiem nazwisko baronów Reiskich-Dubnitz jest powszechnie w Wiedniu i w całej Monarchji szanowane, jako ludzi godnych, zacnych i majętnych. Koniec końców odkryły się sprawki tego oszusta i policja wpadła na jego trop. Musiał on jednak także coś spostrzedz, bo zawczasu umknął z Wiednia, a władza rozesłała za nim listy gończe.

Uczta. W Krakowie odbyła się w niedzielę uczta na cześć p. Henryka Kieszkowskiego dyrektora towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń z powodu odznaczenia go przez Najj. Pana wysokim orderem. Sprawozdanie z tej uczty musimy dla braku miejsca odłożyć do następnego numeru.

W Tarnopolu urządza tamtejsze Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" we środę 12 marca popis gimnastyczny uczniów szkoły Towarzystwa przy współudziale muzyki miejskiej.

Z Kaszyc nam donoszą, że z darów, które Najprzew. ks. biskupowi przemyskiemu ob. ł. z wystawy watykańskiej do rozdziału między kościoły zostały nadesłane, otrzymał kościół w Kaszycach ornat biały, i naczynie na oleje św., tudzież dwa humerały i dwie palki.

Nowe posady nauczycielskie zostaną utworzone z początkiem przyszłego roku szkolnego przy gimnazjach w Bochni i Jarosławiu; w Bochni jedna posada dla historji i jedna dla klasycznej filologji, zaś w Jarosławiu jedna posada dla filologji klasycznej.

Wydział lekarski na naszej wszechnicy, to upragnione dziecko Lwowa, poczyna z sfery rokowań i badań przechodzić w sferę urzeczywistnienia tych gorących życzeń naszego miasta.

Owóż podczas obrad komisji budżetowej Izby posłów nad etatem ministerstwa oświaty nie tylko przyjęto rezolucję posła dr. Czerkawskiego, wzywającą rząd, aby zarządził wszystko, co potrzeba do otwarcia tego wydziału, lecz p. minister oświaty oświadczył równocześnie, że już w bieżącej jesieni rozpoczętą zostanie budowa gmachu na pomieszczenie laboratorjum chemicznego przy lwowskiej wszechnicy. P. minister Gautsch dodał przytem, że chociaż rząd uznał w zasadzie potrzebę otwarcia wydziału medycznego przy naszej wszechnicy i zastanawia się nad urzeczywistnieniem tego żądania Galicji, to wszelako zanim to nastąpi, uważa za swój obowiązek nie zaniedbywać dalszego wyposażenia uniwersytetu jagiellońskiego w Krakowie, czego w wysokim stopniu wymaga jeszcze ten uniwersytet w interesie nauki i pożytku w Galicji.

W dalszej rozprawie nad etatem ministerstwa oświaty podniósł pos. dr. Bobrzyński potrzebę jak najśpieszniejszego wprowadzenia w życie Wydziału rolniczego na wszechnicy krakowskiej, na co odpowiedział reprezentant rządu radzca ministerjalny Dawid, iż świeżo wysłał rząd za granicę monarchji dwóch rzeczoznawców, aby zbadać urządzenia podobnych wydziałów na wszechnicach zagranicznych. Po złożeniu sprawozdania przez tych rzeczoznawców zostanie wydział rolniczy w Krakowie prawdopodobnie otwarty z początkiem przyszłego roku, a na koszta założenia da skarb państwa tylko 10.000 zł., gdyż resztę, t. j. 15.000 zł. pokryją prywatne ofiary.

Akademja górnicza w Leoben obchodzić będzie w październiku b. r. 50-letnią rocznicę swego istnienia wielkim festynem górniczym, na który kollegium profesorów zaprosiło wszystkich byłych i obecnych uczniów tej akademji. Będzie ich przeszło 1000. Do komitetu urządzającego tę uroczystość zaproszony został z Galicji dr. Stanisław Olszewski.

Szląski miljoner. Notujemy skrzętnie wszystko, co nam prasa zagraniczna przyniesie o Vanderbiltach, o Makayach, o Gordonach, o wybrańcach losu, rozporządzających wyjątkowemi fortunami.

Nie od rzeczy też będzie zapoznać czytelników z ciekawą postacią miljonera, który o miedzę prawie dobił się niespodziewanie takich bogactw, iż przysłowiowym stał się w rodzinnych swoich stronach.

Chcemy mówić o górnoszląskim włościaninie, Karolu Goduli, o którym właśnie ciekawe i wiarygodne szczegóły podają *Nowiny Raciborskie*.

Istotnie biografja to niewiele różniąca się od wysnutej z wyobraźni powieści.

Karol Godula urodził się w r. 1781 w Makoszowie, w powiecie gliwickim, jako syn ubogiego wyrobnika. Odumarli go wcześnie rodzice i dziesięcioletni malec, włócząc się od wioski do wioski, zaszedł do miasteczka Toszka, tam karczmarz przyjął go na służbę i używał do pojenia i karmienia koni, zajeżdżających na popas gości. Razu pewnego na popas taki przybył możny dziedzic z Pławniowic, pan dobroczynny wielce i lubiony w całej okolicy, hr. Ballenstrem-Castellengo. Podobał mu się sprytny chłopiec i wziął Godulę w opiekę, oddając go najpierw na naukę gospodarstwa do jednego z rządców licznych dóbr swoich. Niedługo potem Godula awansował na leśniczego i tak gorliwie strzegł pańskiego dobra, tak nawet życie narażał, czyniąc obławy na złodziei i nieproszonych leśniczych, że hrabia w nagrodę za postradaną w czasie utarczki z napastnikami władzę w lewej ręce, powierzył mu zarząd jednej z najrozleglejszych, ale też i najfatalniej opuszczonych majętności.

Tu dopiero pokazał Godula, co znaczy umiejętność mozolnie nabyta i wytrwała praca. Majętność sobie powierzoną podniósł energiczny Szlązak do stanu tak świetnego, iż z Niemiec nawet zjeżdżali się rolnicy podziwiać arcywzorowo i intratnie prowadzone gospodarstwo. Godula tyranem był dla swoich podwładnych, ale hrabiego wprawiał w zachwyt.

W pobliżu majętności, gdzie rządził Godula, znajdowały się hrabiowskie huty cynkowe, z których hutnicy wytopione żużle kruszcowe (szlakę) wyrzucali na górkę pobliską. Z żużli tych utworzła się góra formalna. Godula odkupuje od hrabiego za 500 talarów tę górę, jak wszyscy sądzili bezużyteczną i poznawszy doskonały nowy sposób wytapiania do szczętu kosztownego metalu z brył kruszcu, dobywa z owej góry odpadków 80.000 talarów!

W ten sposób, ku zdumieniu całej okolicy, młody Godula wciągu jednego roku stał się zamożnym człowiekiem. Podziękował tedy za służbę hrabiemu i kupił wieś Orzeszów. Tam założył jednę z najpierwszych, do dziś dnia istniejącą na Górnym Szląsku kopalnię węgla kamiennego. W innej znowu wsi w Bobreku, zakupionym niebawem, odkrył olbrzymi pokład rudy cynkowej. Dla spożytkowania jej wzniósł huty na sposób belgijski i fabryki, a fortuna jego rosła wciąż i rosła.

Jednocześnie ze wzrostem zamożności podwajała się też chciwość Goduli i skąpstwo posunięte do ostatnich granich. Wyzyskać cudzą pracę i urwać grosz skąd się da, było dla niego istotnym celem życia. Miał też obok nieustannego wzbogacania się jeszcze inny cel na oku: dobić się szlachectwa i tytułów.

To też w roku 1830, gdy puszczono w obieg w Berlinie papierową monetę, Godula posłał na zmianę miljon srebrnych talarów, dla zwrócenia na siebie uwagi rządu pruskiego... nic atoli wszelkie zabiegi nie pomogły.

Gdy w roku 1847 wybuchł głód, a następnie straszny epidemiczny tyfus na Górnym Szląsku, bogacz umknął do Wrocławia i tu opuszczony od wszystkich, nie pojednawszy się nawet z Bogiem, o którym wśród gonitwy za miljonami zapomniał, w hotelu „Pod złotą gęsią" życia dokonał.

Godula nigdy nie był żonatym. Na krótko przed śmiercią całe swoje mienie zapisał córce swej gospodyni, Joannie Gryczyk. Mienie to wynosiło 42 miljonów talarów.

O rękę panny Joanny, rzecz naturalna, starało się wielu. Między nimi znajdował się też hr. M* z Poznańskiego, ale małżeństwo się rozchwiało. Natomiast rękę miljonowej dziedziczki pozyskał Niemiec, hr. Schaffgotsch, i w jego dziś posiadaniu są miljony Goduli.

Jako pamiątka po szląskim miljonerze została nazwa jednej z największych hut pod Bytomiem zwanej hutą Goduli, a zaś lud tamtejszy mnóstwem legend otoczył postać zbogaconego w czarodziejski niemal sposób syna wyrobnika.

Szkoła w Kontach. *Kurjer polski* ogłosił list następujący pod datą Żmigród 28 lutego:

Jaki porządek panuje po niektórych naszych szkołach ludowych i jaka jest pod tym względem dbałość władz szkolnych, o tem pouczy nas następujący wielce charakterystyczny a z natury zdjęty obrazek:

W okręgu jasielskim w pobliżu Żmigrodu, we wsi Kontach, istnieje od pięciu lat założona pospolita szkoła ludowa jednoklasowa. Z powodu ubóstwa gminy i braku własnego budynku szkolnego, który wkrótce ma stanąć, gmina wynajmuje w tym celu dom zajezdny, w którym znajduje się jedna izba dla dzieci a trzy izby dla nauczyciela.

Lubo budynek tymczasowo na szkołę przemieniony pod względem wygód wiele pozostawia do życzenia, a p. nauczyciel na brak pomieszczenia użalać się nie może, gdyż ma dwie obszerne izby i oddzielną kuchnię do osobistej dyspozycji, mimo to wydaje mu się, że za mało ma miejsca, więc izbę przeznaczoną na naukę dzieci postanowił przemienić na salę praktycznego gospodarstwa, jakoto: gotowania, prania bielizny i suszenia tejże itd. — Że tych przedmiotów w życiu wielce potrzebnych może nauczyciel udzielać dzieciom po szkole, to rzecz zrozumiała; ale trudno na to przystać, żeby się niemi zajmowano w godzinach szkolnych.

W dniu przeznaczonym na naukę religji o godzinie dziesiątej rano przyjeżdża podpisany katecheta do rzeczonej szkoły w Kontach, i oto taki widok przedstawia się jego oczom:

Pomimo dziesięciu stopni mrozu zastał drzwi do klasy do połowy uchylone; ale to nie dziwi go, bo drzwi od dłuższego już czasu wcale się nie zamykają, a to z tej prostej przyczyny, że zamek dawno się oderwał i przybić go nie ma kto, p. nauczyciel zaś takiemi rzeczami zajmować się nie chce, mówiąc że to do niego nie należy. — Ale mniejsza o to.

Katecheta próg szkolny przestąpiwszy, został uderzony nieprzyjemną wonią, dobywającą się z wnętrza izby. Ciekawy, skądby to mogło pochodzić, otwiera czemprędzej drzwi na oścież i oto zagadka rozwiązana. W ławkach pod ścianą siedzą rzędami dzieci, pootulane i pokurczone, same, bez nauczyciela, drżące od przenikliwego zimna, które wygodnie przez niedomknięte drzwi wchodzi.

Nie koniec na tem. Na środku izby tuż obok ławek stoi wielkie naczynie „balją" zwane, napełnione do połowy wrzącą wodą, w której właśnie moknie bielizna należąca zapewne do p. nauczyciela; trochę dalej widać parę cebrzyków i konewek. Izba cała nieumieciona, zabryzgana wodą. Ażeby było ciepło, pali się pod ogromną kuchnią, na której widać pełno garnków, baniaków, rądli, a w nich coś wre i kipi, z czego dobywa się naturalnie przykry odór, który się po całej klasie rozchodzi, a następnie wydostaje się na ulicę.

Jako uzupełnienie tego wstrętnego obrazu szkoły dodać jeszcze trzeba kilka gałganków, walających się na podłodze, oraz parę świeżo wypranych pończoch fantastycznie rozwieszonych na „liczydle".

Przywitawszy dzieci pozdrowieniem chrześciańskiem, zapytuje katecheta, co to wszystko ma znaczyć. Dzieci — z pewnem zdziwieniem, że się ktoś ośmiela o to pytać — jednogłośnie odpowiadają: „Proszę księdza katechety, dzisiaj pani profesorowa pierze bieliznę." — Zabawiwszy z dziećmi zaledwie kilka minut, katecheta, widząc że pobyt jego w klasie jest niemożebny, wyniósł się z bólem głowy i odjechał do domu.

Nadmienić tu jeszcze potrzeba, że p. nauczyciel nie był łaskaw pokazać się katechecie, ani po jego przybyciu ani podczas jego odjazdu; na chwilkę tylko raczyła zaglądnąć służąca, aby coś poprawić pod kuchnią, ale prędko się oddaliła.

Oto w szczupłych ramach przedstawiony obraz szkoły podkarpackiej w Kontach za mojej tamże bytności. Jak ona wygląda kiedyindziej, nikt pewnie o tem nie wie; bo kogoż los takiej szkółki interesuje? A przecież jestto szkoła publiczna, na którą gmina płaci; szkoła mająca osobną radę miejscową, zostającą pod opieką świetnej Rady szkolnej okręgowej. — Szkoła ta jest nie w jakimś zakątku, lecz przy bitym gościńcu prowadzącym do Węgier. Zapytać się więc teraz wypada: „Co robi Rada szkolna miejscowa, że pozwala na takie nieporządki? Co robi świetna Rada okręgowa, że nasyła biednym ludziom takich światłodawców, którzy zamiast wszczepiać w młodzież zami-

łowanie do porządku i czystości, sami ją uczą niechlujstwa i niedbalstwa? Co robi inspektor okręgowy, który dwa razy do roku wizytuje każdą szkołę i na podobne wybryki nauczycieli patrzy przez szpary? Czy według jego przekonania oświata ludu polega tylko na czterech działaniach rachunkowych? Co robi świetna Rada szkolna krajowa, która przecie powinna dbać, żeby biedne dzieci góralskie z winy nauczyciela w przybytku oświaty nie trzęsły się z zimna i nie marniały w atmosferze zatrutej tak niezdrowemi wyziewami?"

Ks. Jan Szczerliński
katecheta wsi Konty.

Wzrost ludzi. Na podstawie notatek znajdujących się w archiwach utrzymują statystycy, że na początku XVII. stulecia średni wzrost człowieka w Europie wynosił 1 metr 75 ctm. Natomiast pomiary dokonane ku końcowi XVIII. stulecia dały w rezultacie jako średnicę wzrostu ludzkiego w Europie, już tylko 1 metr 68 ctm. Odtąd średnica ta spadała dość raptownie. Na początku bieżącego stulecia wynosiła już tylko 1 metr 66 ctm., a teraz wynosi już zaledwie 1 metr 62 ctm.

Jeżeli te cyfry weźmiemy za podstawę rachunku, to okaże się, że w epoce między Adamem i Ewą a potopem musiała średnica wzrostu ludzkiego wynosić 5 metrów 10 ctm; zaś w pierwszym wieku Chrześcijaństwa 2 metry 75 ctm.; natomiast w 40 stulecia będzie wynosiła 38 centymetrów.

Zwierzchność gminy Toki powiatu zbaraskiego przesyła nam następujące pismo: Nauką naszego W. ks. proboszcza Bilińskiego zagrzani pospieszyli parafianie tutejsi z licznemi składkami dla ubogich dotkniętych nieurodzajem. Rada gminna dała na ten cel 100 zł., bractwo z komitetem cerkiewnym ofiarowało także 100 zł., a nadto uzbierano w drodze składek 20 korcy zboża. Wszystkie datki te rozdano w porozumieniu z świet. c. k. Starostwem ubogim miejscowym.

Zwierzchność gminna poczuwa się do obowiązku złożyć najpierw podziękę panu Staroście Kauckiemu, iż nie szczędził swych trudów aby gmina nasza otrzymała zasiłek z funduszów krajowych.

Ponieważ dobrobyt, który zakwitł w naszej gminie od czasu gdy lud przestał pić wódkę t. j. od r. 1873, wyłącznie naszemu proboszczowi zawdzięczamy, który umiał wszelkie przeszkody przy pomocy gorliwych wójtów przełamać i doprowadził do tego że dziś w gminie naszej są tacy, którzy biednych wesprzeć mogą, Zwierzchność poczuwa się do miłego obowiązku w imieniu ubogich, datkami wspartych, złożyć podziękę najpierw naszemu proboszczowi, tudzież bractwu i komitetowi cerk., dalej całej radzie gminnej i w ogóle wszystkim członkom gminy, jakoteż obszarowi dworsk. Jaśnie WPana hr. T. Dzieduszyckiego, który także hojnie swymi datkami do wsparcia ubogich się przyczynił.

Toki 10 marca 1890.

Naczelnik gminy, *Teodor Bęzkorowajny.*

Konkurs na łamigłówkę. We wrześniu r. z. paryski fabrykant zabawek, Gilbert, ogłosił w dwunastu językach konkurs na dowcipną łamigłówkę.

Egzemplarz odezwy wpadł w ręce technika jednej z warszawskich fabryk, p. Józefa Grabowskiego, który w chwilach wolnych od pracy obmyślił zabawkę i nadesłał ją do Paryża.

W tych dniach wynalazca otrzymał z Paryża zawiadomienie, iż łamigłówce jego przyznano drugą nagrodę w kwocie 1500 franków i że pomysłowi nadano nazwę „kwestji orleańskiej". W liście znajdował się przekaz na pieniądze z banków warszawskich na rzeczoną kwotę.

„Grzeczność". W Warszawie jest towarzystwo które za przykładem Wiednia postanowiło przy powitaniu nie zdejmować kapeluszy. Do towarzystwa tego zapisało się kilka... pań, pragnących tym sposobem dać innowacji tej swoje aprobatę. Liczba członków wynosi już 110-ciu. Towarzystwo nosić będzie miano „Grzeczności"... Regulamin zabrania stanowczo zdejmowania kapelusza. Część członków dla nieposłusznych żąda wymierzania kar pieniężnych, co jest jednak jeszcze kwestją sporną.

Teatr. Dzisiaj, we wtorek, „Halka", opera z panną Pawlikowówną i p. Jerominem. — Jutro po raz drugi „Teściowa" (Belle Maman), komedja w 3 aktach Sardou.

Literatura i Sztuka.

* **Przegląd sądowy i administracyjny**, wychodzący we Lwowie pod redakcją prof. dra E. Tilla, zeszyt trzeci zawiera:

Rok 1889 pod względem zarządzeń wyjątkowych w Austrji, przez prof. dra Stanisł. Starzyńskiego. — Wniosek Koła polskiego w sprawie reformy podatku od spadków, przez dra Juljusza Leo (dok.). — O nabyciu własności w skutek znalezienia, według prawa austrjackiego, przez dra Ernesta Tilla. — Zapiski literackie: Finanse Galicji i projekt reformy skarbu krajowego, napisał dr. Juljusz Leo, docent uniwersytetu jagiellońskiego, przez Tadeusza Pilata. — Das Propinationsrecht in Galizien und in der Bukowina und dessen Ablösung: in rechtsgeschichtlicher und civilistischer Richtung dargestellt von Dr. Victor Korn, k. k. Oberfinanzrath und Finanzprocurator in Czernowitz, przez E. T.

Praktyka cywilno sądowa.

Praktyka karno-sądowa: Zasady orzeczeń trybunału kasacyjnego, przez dra W. Tarłowskiego.

Praktyka administracyjna: Zasady orzeczeń trybunału administracyjnego, przez dra Aleksandra Małaczyńskiego.

Wiadomości bieżące.

* **Małego światka** nr. 9 zawiera:

Urysz, opowiadanie z przeszłości Rusi. — Z krainy lodów, opowiadanie wuja Feliksa (ciąg dalszy). — Krakowiak, wiersz przez Jadwigę Zubrzycką. — Złota rybka, baśń ludowa, opowiedziała I. Sedlaczkowa. — Ploteczki, komedyjka w jednej odsłonie przez Bolesławicza (dokończenie). — Zagadki. — Rozwiązanie zagadek. — Korespondencja redakcji.

Przy dodatku „Wojna domowa", powieść przez Juljusza Verne.

* **Światełka** nr. 8 zawiera:

Fr. M. Dla głodnych. — Adaś, serce matki. — Bolesława Klarkowskiego Serce Pana Jezusa. — Jadwigi Zubrzyckiej Piosenki. — Przedstawienie słoni. — Karola Winnickiego Małpy i nad Orinoco. — Pilna Maniusia. — Szczęsnego Zahajkiewicza Sassacus, wódz Poquodsów. — Rozmaitości. — Rozwiązania itd.

Rozmaitości.

* **Zaciekły cyklista.** Donoszą z Aten o przybyciu tam niejakiego Antoniego Gödricha, współpracownika niemieckiego *Extrablattu*, który powziął śmiały zamiar objechania na bicyklu cały świat. Gödrich, który już odbył podróż na welocypedzie po Europie, Azji Mniejszej, Palestynie i Egipcie, wyruszył z Aten przez Armenję, Persję, Afganistan, Indje, Chiny, Japonję i Amerykę. Gdy przejeżdżał przez górny Egipt, mieszkańcy uważali go za jakiegoś złego ducha i uciekali przed nim, gdzie który mógł. Inaczej rzeczy się miały z Beduinami, przed którymi ostatnimi zmykał Gödrich i tylko szybkości dwukołowego ekwipażu zawdzięcza ocalenie. Przez poważne niebezpieczeństwo przechodził śmiały jeździec na stokach Libanu, gdzie w czasie jazdy pękł pod nim bicykl i spadł wraz z nim z wysokości 9 metrów. Podczas, gdy leżał bezprzytomny, ogłuszony upadkiem, okradziono go doszczętnie. Po wypadku tym leczył się 10 dni. Bicykl Gödricha, wysoki 135 cent., waży 234 kilogr. Zawiniątko, które wozi ze sobą, a w którem, prócz bielizny i odzienia, znajduje się podręczna apteczka, aparat fotograficzny i narzędzia, potrzebne do naprawy welocypedu, waży razem 26 kilo. Gödrich po drodze przemawia w imię uprawianego przez siebie sportu i licznych znajduje zwolenników; za jego wpływem powstały stowarzyszenia cyklistów w Bukareszcie, Sofji, Belgradzie, Konstantynopolu i Kairze.

— **Młody władzca** państwa niebieskiego w coraz większe zdumienie wprawia swoich urzędników i poddanych. Obecnie zniósł on dekretem ogłoszonym w *Gazecie Pekińskiej* wszystkie urzędy prowincjonalne, utworzone podczas powstania Tai-ping, a obecnie istniejące jedynie po to, aby wyżywić setki głodnych kandydatów, rozpraszających się po kraju po ukończeniu egzaminów państwowych.

Inny dekret cesarski oznajmia naczelnikom okręgów, że przyzwyczajenie „przychodzenia raz na kilka miesięcy do biura" nadal tolerowane nie będzie. Policji również zaleca cesarz pilniejsze wypełnianie obowiązków. „Pekin — pisze on między innemi — mógłby być miastem wzorowem, gdyby policja wypełniała swój obowiązek. Tymczasem dzieje się wprost przeciwnie". Kuang Tsu wziął jednak tę sprawę w swoje ręce. Godnem uwagi jest, iż tego samego dnia jeszcze, w którym ogłoszonym został komunikat dotyczący policji, zamknięte zostały w Pekinie jaskinie gry i opjum.

— **Pięć pokoleń.** W pewnem miasteczku południowej Francji żyje rodzina, do której można zastosować słynne wyrażenie pani de Sévigné: „Ma fille, va dire à ta fille, que la fille de sa fille pleure." (Moja córko, idź powiedz twej córce, że córka jej córki płacze). — Żyje tam bowiem pięć generacyj, wywodzących się od rodziny Tanguy, a mianowicie: 1. Marja Le Mat, mająca miesiąc; 2. matka jej Marja L'Hostin 23 lat; 3. babki Joanna Mironnot 42 lat i Marja Manut 50 lat; 4. prababki Henryka Guyader 74 lat i Anna Guyader 78 lat; 5. praprababka Ewa Tanguy licząca lat 93.

Wszystkie te kobiety asystowały przy chrzcie maleńkiej Marji, który się odbył w pierwszych dniach września roku zeszłego.

Część ekonomiczna.

§ **Wydział krajowego Towarzystwa naftowego** postanowił na swem posiedzeniu, które się odbyło we Lwowie dnia 3 b. m., na razie siedziby Towarzystwa z Gorlic do Lwowa nie przenosić, wkładek czynnych członków nie podwyższać, starać się atoli o ściągnienie wkładek, które wydział w stosunku do produkcji na przedsiębiorców naftowych rok rocznie nakładać będzie. Za podstawę do obliczeń tych wkładek proponował p. Szczepanowski *1 pro mille* od podatku konsumcyjnego za naftę i *1 pro mille* od wartości ropy, której produkcja w Galicji wynosi około 600 000 baryłek. Powzięto dalej zamiar zwołania do Kołomyji, Drohobycza i Jasła przygotowawczych zebrań producentów naftowych i założenia w Drohobyczu filji Towarzystwa na wzór filiji kołomyjskiej.

Sprawozdawca rachunków. Tow. naftowego p. Biechoński porównując galicyjskie Towarzystwo naftowe z komitetem naftowego związku w Baku wykazał na korzyść naszych nafciarzy, iż reprezentanci tak ogromnego przemysłu, jakim jest Bakiński, uchwalili wprawdzie na koszta związku 60.000 rubli, zebrali atoli tylko 235 rubli a wydali 350 rubli. Rosyjskim przemysłem naftowym zajmuje się jednakże sam rząd rosyjski, i z własnej szkatuły wydaje na ten cel, na jaki w Galicji składać się muszą dopiero producenci naftowi.

§ **Z targów zbożowych** pomyślnych wiadomości nie przyniosł ubiegły tydzień. Zwiększające się dowozy zboża z zaantlantyckich krajów i transporta obecnie płynące stamtąd na europejskie targi, podnieciły wszędzie w konsumentach nadzieje, że niebawem spotkają się z ofertami kupców znacznie skromniejszemi od teraźniejszych i powstrzymały na teraz wszystkie mniej pilne zakupna. Ta tendencja ku zniżce przejawiła się nawet na targu nowojorskim, który dotąd szedł ku zwyżce i pomimo obniżenia się kontrolowanych zapasów o 621 000 buszli, cofnęła się cena pszenicy o 2 centimy, lecz utrzymała podwyżka w mące o 5 centimów. W Anglji zmniejszony import ziarna i mąki orzeźwił zrazu usposobienie i pokrzepił tendencję zwyżkową, lecz wnet później wiadomość o znacznych transportach mąki płynących z Ameryki powstrzymała dalszy rozwój cen a silniejsza podaż krajowych producentów obniżyła nawet nieznacznie ceny. Na francuskich rynkach zbożowych silniejsze dowozy rosyjskiego zboża do portów śródziemnych i australskiej pszenicy do portów atlantyckich sprawiły, że pszenica na wiosenne termina cofnęła się o 15, mąka przedniej marki o 20, pośledniejszych marek o 40 centimów.

Pod naciskiem targów zachodnich Europy niemieckie rynki nie mogły utrzymać cen na pozaprzeszłotygodniowym poziomie, lecz musiały przejść w tendencję zniżkową. To też pszenica, która jeszcze w początku ubiegłego tygodnia zyskała markę na tonnie, z końcem tego tygodnia nietylko utraciła tę nadwyżkę, lecz musiała się cofnąć o 0 80—1·20 marki. Konjunktury te mało działały na nasze targi krajowe, stojące pod wyjątkowemi warunkami. Ceny i tendencja utrzymywały się niezmiennie do połowy ubiegłego tygodnia, lecz z pierwszemi odbłyskami wiosny usposobienie osłabło a w skutek tego cofnęły się; pszenica na termina wiosenne o 6, na termina letnie o 9, na termin jesienny o 7 ct. Z innych zbóż najsilniej cofnęły się: owies na wiosenną dostawę o 10, kukurudza na czerwiec o 8 ct. Sobotni targ tygodniowy w Wiedniu był więcej ożywionym, a popyt konsumcji znaczniejszym. W ślad tego notujemy stamtąd pszenicę na wiosnę po 8·92—8·95, na jesień po 8·06—8·08; żyto na wiosnę po 8·39, na jesień po 6·85; owies na wiosnę po 8·35, na jesień po 6·31—6·33.

Spirytus kontengentowany płacono w ubiegłym tygodniu na wiedeńskim targu przeciętnie od 12.62 do 12·78 zł.

Wiedeń 9 marca.

(*Z*) Wreszcie — po dwumiesięcznym odporze giełda nasza skapitulowała pod naporem zniżkowego kierunku berlińskiej targowicy. Wbrew usilnym zabiegom naszych spekulantów, nawołujących, że Wiedeń nie powinien iść niewolniczo za Berlinem, od kilku dni zdaliśmy się na łaskę lub niełaskę berlińskiej kontrminy, a w tem chyba to złem, że uczyniliśmy to zbyt późno, a zanadto ufni w własne siły szerokie koła publiczności, biorących udział w pracach giełdy, naraziliśmy niepotrzebnie na dotkliwe straty. Ale nauczka nie poszła na marne. Od tygodnia przeszło, od dnia, kiedy to gmach naszych kursów, wstrząśnięty w swoich posadach, runął i gruzami zasypał nie jednego z naszych spekulantów, od owej pamiętnej niedzieli, kiedy to w ciągu kilku godzin nasze akcje bankowe straciły po kilkanaście procent z sobotniego kursu — odtąd przyszło opamiętanie, wyzbyliśmy się buty i przeceniania własnych sił i pokornie idziemy na sznurku za Berlinem. Zwężyło się więc koryto naszych operacji, osłabły zapędy ku ponownej repryzie, a jeżeli przejawiały się niejednokrotnie, jeżeli znów podnosiły głowę, to hamulec podkładała im ośmielona nasza kontrmina, zuchwalej dziś operująca na baissę, i w poprzek stawały polityczne wypadki i plotki, które nic dobrego nie zwiastowały wszechwładztwu kapitałów w Europie.

W pierwszym rzędzie stały tu:—przemówienie cesarza Wilhelma na uczcie danej na jego cześć przez sejm brandenburgski i dymisja Tiszy, a za nią idące rozluźnienie się liberalnego stronnictwa w Węgrzech.

Oba te przejawy interpretowała giełda niekorzystnie dla siebie, bo w groźbie monarchy Niemiec, iż zdruzgoce on tych, którzy stawić mu będą opór, widziała stanowczą wolę cesarza ku ochronie świata pracującego przed wyzyskami kapitału; widziała w tych słowach zapowiedź, że nie ścierpi on dłużej, aby kosmopolityczny kapitał krzywdząc niemiecką konsumcję, gniótł producentów i tył kosztem robotników. Słowa te nieprzebrzmiały bez echa na berlińskim parkiecie. Komentowane różnorako stawały zawadą budzącemu się znów w połowie ubiegłego tygodnia szowinizmu berlińskiej spekulacji, a przeniesione z Berlina na nasz targ pieniężny zmroziły zapędy naszych maklerów. Do tego przyczyniła się potężnie wiadomość o dymisji Tiszy, owego filara węgierskiego liberalizmu, który wszelkie interesa finansowe Zalitawji powierzał w ręce kosmopolitycznych konsorcjów a nie miał odwagi odwołać się bezpośrednio do siły kredytowej własnej ojczyzny. W obec tego nie pomagały świetne bilanse naszych domów bankowych, nie cieszyły grube dywidendy Bodencreditu, Creditanstaltu i Anglobanku — a lawina toczących się w doł kursów, chociaż powstrzymywana wprawną ręką naszej haute finance, zwolna, z pewnemi przestankami ale bez przerwy, toczyła się ustawicznie a dalej. Świadectwem tego różnice kursowe w ubiegłym tygodniu.

Najmniej rażące są one w państwowych rentach, bo acz berlińska giełda i te walory rada była zdeprecjonować i rzucała je na sprzedaż w wielkich ilościach — zaufanie naszych kapitalistów nie zachwiało się do kredytu monarchji a renty prawie nietknięte zeszłotygodniową zniżką zeszły w sobotę z bardzo jeno małemi zmianami. Mniej szczęśliwie skończyły ubiegły tydzień akcje bankowe i górnicze, chociaż i one powetowały znacznie straty z niedzielnej paniki— najmniej zaś odczuły ją papiery transportowe.

Oto porównanie notowań z początkiem i końcem ubiegłego tygodnia:

kredyt. austrj.	319·25	—	315·25
„ węgiers.	350·75	—	348·50
anglobanki	165·—	—	162·—
uniony	258·—	—	258·—
bankvereiny	124·50	—	122·50
länderbanki	236·—	—	228·—
ludwiki	196·25	—	195.50
czerniowieckie	231·50	—	230·50
renta papier.	88·30	—	88·25
„ srebrna	88·60	—	88·35
austrj. złota	110·—	—	110·10
„ papier.	101·90	—	101·95
węgier. złota	103·35	—	102·70
„ papier.	99·05	—	98·90

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 11 marca. Cesarz mianował Jana Lipkę, radzcę sądu krajowego w Wadowicach, radzcą wyższego sądu krajowego w Krakowie.

Komisja szkolna Izby Panów zbierze się na posiedzenie we środę.

Wiedeń 11 marca. W Izbie posłów przedłożył minister skarbu projekt przedłużenia na rok bieżący całego szeregu kredytów uchwalonych poprzednią ustawą finansową. Pos. Neuber postawił wniosek, aby rząd przedłożył projekt po ustawy o zawiadywaniu pieniężnych depozytów przez rządowe władze depozytowe i żądał, aby takie depozyta przekazywać w pewnych wypadkach kasom pocztowym. — Pos. Swoboda interpelował p. ministra skarbu w sprawie wymierzania podatku od remuneracyj udzielanych przez kasy oszczędności i stowarzyszenia zaliczkowe personalowi tych instytucyj.

Następnie przyjęto bez rozpraw w drugiem i trzeciem czytaniu projekt do ustawy o utworzeniu posad wiceprezydentów krajowych Rad szkolnych w Wiedniu, Pradze i Lwowie. Z kolei rozpoczęto szczegółową rozprawę nad wniesionym przez posłów Jacquesa i Rosera projektem do ustawy o odszkodowaniu niewinnie przez sądy karanych.

Wiedeń 11 marca. Komisja kolejowa Izby Panów przyjęła bez zmiany przedłożenie rządowe o ułożeniu drugiego toru na kolei żelaznej z Krakowa do Przemyśla i z Przemyśla do Lwowa.

Izba Panów odbędzie jutro plenarne posiedzenie. Na porządku dziennym tego posiedzenia jest owo przedłożenie rządowe w sprawie drugiego toru, ustawa o kongruy i ustawa o użyciu sum przypadających skarbowym dobrom w Galicji za zniesienie prawa propinacji.

Budapeszt 11 marca. *Pester Lloyd* donosi: Gabinet nowy z hr. Szaparym na czele przedstawi się sejmowi z końcem tego tygodnia. Ponieważ Teleki ustępuje z gabinetu, przeto zostanie teka spraw wewnętrznych ofiarowaną prawdopodobnie nadżupanowi hr. Zichy'emu. Przy obsadzie teki rolnictwa decydującym będzie ten wzgląd, aby i Siedmiogród miał w gabinecie swego reprezentanta. Nie ma mowy o tem, aby nowy gabinet zmienił dotychczasowy system, kierunek polityki wewnętrznej i zewnętrznej zostanie ten sam, co dotąd. Nowy szef gabinetu należy ciałem i duszą do stronnictwa liberalnego.

Belgrad 11 marca. Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu wybrała skupczyna z przedłożonej przez rejencję listy kandydatów do Rady stanu ośmiu członków, mianowicie trzech radykałów, a to ministra prezydenta Gruicza, ministra skarbu Vuicza i nauczyciela królewskiego Dokicza, nadto czterech liberałów i jednego bezstronnego.

Następnie zamianowała skupczyna 16 kandydatów, a mianowicie 15 radykałów (w tej liczbie wszystkich ministrów z wyjątkiem Tauszanowicza i ministrów wojny) i 1 liberała (dawnego ministra Avakamovicza). Ten ostatni oświadczył, że uchyla się od tego zaszczytu.

Cały akt wyborczy, równie jak i to oświadczenie Avakamovicza przedłożono rejencji, a ona z tych 16 kandydatów ma wybrać od siebie ośmiu członków Rady stanu.

Bukareszt 11 marca. W senacie wniósł Floresco interpelację do rządu, dla czego zezwala na to, iż w greckiej cerkwi w Sulinie jest zwyczaj, że w modlitwie imię króla greckiego wymieniają przed imieniem króla rumuńskiego? Minister Lahovary, odpowiadając na tę interpelację, oświadczył, że zwyczaj ten usankcjonowany został uchwałą tego gabinetu rumuńskiego, w którego skład wchodził właśnie p. Floresco. Zresztą, dodał Lahovary, przeprowadziłem już w porozumieniu z greckim posłem zmianę tego zwyczaju.

Po tem intermezzo przyjął senat prosty porządek dzienny 53 głosami przeciw 40.

W izbie posłów zainterpelował Palado ministra rolnictwa w sprawie niektórych świeżych mianowań urzędników i zarzucił rządowi, iż powodował się w tych mianowaniach nie samemi względami służbowemi.

Minister Pancesco odparł, iż zarzuty te są niesprawiedliwe i oświadczył, że przyjmuje na siebie całą odpowiedzialność za uchwałę, jaką izba zechce powziąć w tej sprawie. Na to powstał p. Mano, prezydent gabinetu, i oświadczył, że cały gabinet solidaryzuje się z panem ministrem rolnictwa.

Poczem posiedzenie izby odroczono do dnia następnego.

Paryż 11 marca. *L'Echo de Paris* donosi: Komisja dla artylerji i kawalerji przyjęła karabin repetierowy małego kalibru, którego używaćby mogły wszystkie konne oddziały. Z początkiem maja zaczną wyrabiać te karabiny w fabryce broni w Saint Etienne.

Rzym 11 marca. Dziennik *Il Capitan Fracassa* donosi, że Papież dał znać w Berlinie, że całym swym wpływem popierać będzie prace konferencji robotniczej berlińskiej i poprosił rząd niemiecki, aby go codzień o przebiegu obrad konferencji uwiadamiał.

Zemlin 11 marca. Według otrzymanych tu z Belgradu wiadomości, wybuchły tam znowu nieporozumienia w łonie gabinetu. Mówią nawet, że gabinet podał się już dziś do dymisji, atoli wiadomość ta dotąd jeszcze się nie potwierdziła.

Kolonja 11 marca. Według *Gazety Kolońskiej*, jednym z reprezentantów Niemiec na robotniczej konferencji berlińskiej będzie arcybiskup Kopp.

Dziennik ten donosi, że na zaproszenie Niemiec weźmie także i Hiszpanja udział w konferencji berlińskiej.

Belgrad 11 marca. Z powodu pomyłek w liście głosowania dziś dopiero wieczorem ukończono wybory do Rady państwa na podstawie zawartego kompromisu między rządem a regencją. Wybrano 10 radykałów, 5 liberalnych i 1 neutralnego. Między wybranymi jest sześciu ministrów.

Sofja 11 marca. Utrzymują tu, że Porta z powodu poczynionych przez Wulkowicza kroków ograniczy się do kilku bez znaczenia oświadczeń, a nie uczyni żadnych kroków u mocarstw, aby uznać ks. Ferdynanda. Dzienniki miejscowe nie przestają ogłaszać artykułów, wzywających rząd, aby czynił co może, by położyć koniec obecnej sytuacji.

Dziennik *Plowdiw* wypowiada przekonanie, że jedynym środkiem do skonsolidowania Bułgarji jest proklamowanie zupełnej niezawisłości. Wielu oficerów wykreślono z listy armji czynnej, z powodu, że nie zasługują na zaufanie, i przeniesiono ich do rezerwy.

Ateny 11 marca. Izba wybrała ponownie Argerinosa swym prezydentem.

W pobliżu Elassony wojska tureckie starły się z bandą rozbójników i rozbiły ją zupełnie. Sześciu rozbójników padło trupem, a dwóch wzięto do niewoli. Turcy stracili 20 żołnierzy.

Paryż 10 marca. Wedle doniesienia dziennika *Temps* reprezentanci Francji na berlińskiej konferencji będą senatorowie: Juljusz Simon i Tolain, deputowany Burdeau, jeden inżynier górniczy i jeden robotnik z stronnictwa socyalistycznego. Simon przyjmie mandat jedynie pod warunkiem, jeśli poprzednio wszyscy delegaci zgodzą się na warunki swojej misji.

Londyn 11 marca. Izba gmin odrzuciła 339 głosami przeciw 268 poprawkę Gladstona do sprawozdania komisji w znanej sprawie Parnelistowskiej komisji. Poprawka ta była na korzyść Irlandczyków.

Kardiff (w Anglji) 11 marca. W kopalni węgla w Morfie, w południowej Walji, nastąpił straszny wybuch gazów. Setki robotników są zamknięte w szachtach. Obawiają się, że wielu tam wyginęło.

Rzym 11 marca. W izbie deputowanych oświadczył wiceprezydent Dirardini, że prezes Izby Biancheri podał się do dymisji. Crispi upraszał Izbę, aby nie przyjęła dymisji, co też ona jednogłośnie uchwaliła.

Rzym 11 marca. Z powodu wczorajszego wotum Izby, cofnął swą dymisję prezydent Biancheri.

Przyjechali do Lwowa
11 marca 1890.

HOTEL GEORGA. A. Gorayski z Moderówki. E. Zagórski z Kołodziejówki. St. hr. Wiśniewski z Krystynopola. T. Horodyski z Komarowa. T. hr. Castex z Alzacji. B. dr. Csillik z Tarnopola.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. W. Baworowski z Strussowa V. Grunwald z Worochta. T. Wiesner, J. Weisnitz i J. Hulles z Wiednia. Hr. Romer z Psar. F. Mollitz z Pragi. J. Buckwitz z Hamburga. W. Gnoiński z Krasnego. A. Noel z Komarna.

Z zbożowych targów.

11 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.50 9 10	8 50 9 40	8·90 - 9 ·5	8·80 – 8 75
Żyto	7.40 –7.80	7 — 7 25	.——-7 6·	7.——-7 60
Jęczmień	6 — 8 —	8 — 8 -	5 50 8 75	6.50 8 —
Owies	— 7 5·	— — 7 —	7.— —-	6.60 –7 20
Groch	7 — 12 —	7 — 11 —	7 — 12 —	7 — 11 50
Wyka	5 ·0 6 —	4 50 5 25	0.——0.-	- ——
Rzepak	5 5· 16 50	16.—16 —	6 —16·70	15 —16 —
Chmiel	— —	—	—	—
Konic. czer.	35 40	32 45	31 – 44	34 48
Konic. biała		—	—	—
Okowita	11 ·0 1 75	—	—	—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Usposobienie ciągle spokojne, wyczekujące. Nasiona strączkowe i do siewu znajdują powoli odbiorców u producentów.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 11 marca godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	316 25	Węg. kolej półn. wschodn.	190.—
Alpiny	104.80	Wiedeńskie losy kom.	147.50
Kredyty węg.	353.50	Akcje tyton.	108·50
Anglobanki	162 10	Gal.obl. indem.	104 75
Uniony	257.—	Elbethale	220 75
Ludwiki	193.—	Länderbanki	228.60
Nordbany	262 —	Renta zł. węg.	102.35
Lombardy	131 —	Bankvereiny	123.12
Losy tureckie	34 60	Renta węg. pap.	98.75
Staatsbahny	219.—	Ruble	129.75
Czerniowieckie	231 50		

Usposobienie osłabione.

Lwów. Z Izby handlowej 11 marca 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	195 —	198 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	231 —	234 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	303 —	308 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101 50	102 50
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	106 —	107 —
Banku krajowego 4½% wa.	98 55	99 55
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 50	101 50
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97 —	98 —
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100 50	101 50
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94 40	95 40
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 65	100 65
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93 50	94 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	57 —	60 —
„ „ „ „ (d) 5 „ 2	7 —	50 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	97 25	98 25
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91 75	92 75
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
„ „ Stanisławowa	— —	36 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.52	5.62
Dukat cesarski	5.59	5.69
Napoleondor	9.41	9.51 —
Półimperjał rosyjski	9.65	9.75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.28½	1.30½
100 marek niemieckich	58 15	59 15

Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego. (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·05	8·50	9·28	7·15
Z Podwołoczysk	2·30		8·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	[illegible]	10	2·38	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa . .	8.05	3·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		[illegible]		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja . .		8·[illegible]		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8 [illegible]		
Z Peszta, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełza (Tomaszowa) . . .				5·2[illegible]
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·28	7·—	10·28	11·05
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna . .	9 16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·2		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Peszta, Chyrowa, Stróża . .		6·50		
Do Bełza (Tomaszowa) . .				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

70)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Chłopak podrapał się w głowę i milczał.

— No, cóż?

— Ano... bo... — rzekł głupowato — widzicie, w zimie nie ma tam nikogo, tylko ogrodnik... ogrodnik tylko...

Zdjął swoję baranią czapkę i kręcił ją w palcach.

— Więc pomyślimy o czem innem. Daleko ztąd do góry św. Michała?

— Dobre półtorej mili ztąd do brzegu, a potem dobra mila na...

— Teraz o to nie chodzi nam przecie — szepnął Sartilly. — O której godzinie przypada przypływ morza tego wieczora?

— O siódmej — odrzekł wieśniak bez wahania.

— A zatem, morze będzie płytkie tej nocy około godziny pierwszej?

— Tak, ale nikt was nie zaprowadzi na górę św. Michała dopóki się nie rozwidni, przy takim przypływie morza.

— A o której godzinie możnaby się dostać jutro?

— Możnaby być na górze o południu, ale trzebaby być raniutko przy brzegu, ażeby iść za wodą, gdy zacznie opadać.

— A jest jaka oberża przy brzegu, o którym mówisz? — zapytał rotmistrz.

Chłopak śmiać się zaczął i rzekł po namyśle.

— Jest tam chałupka celników.

— Celników! Przewybornie! — krzyknął Chateaubrun. — Jeśli nas zaprowadzisz tam dziś w wieczór, dostaniesz dwadzieścia franków.

Chłopak znów się zaczął drapać, ale tym razem nie tylko już po głowie, lecz i po uszach. Zdawał się straszliwie zachęcony tą królewską nagrodą, która przechodziła najambitniejsze jego marzenia, a mimo to wahał się, namyślał i ociągał, aż nareszcie skończył na tem, że rzekł bojaźliwie:

— Bo ja sam jestem do pilnowania domu, a potem... dziś w wieczór księżyca nie będzie, drogi zaś są okrutnie złe i niepewne.

— Co? taki dzielny i ogromny chłop, jak ty, boi się chodzić po nocy? Dalej w drogę! Dam pocztyljonowi 5 franków, to będzie pilnował twojej chałupy.

Miłość własna, a szczególniej miłość pieniędzy, przemogła i nasz Normandczyk rozpoczął swój obowiązek od zaniesienia waliz i tłomoków nowych swych panów do chałupy, służącej za przytułek jemu i jego koniom.

— Cóż ty na to? — spytał rotmistrz przyjaciela.

— Dobry i jedynie możliwy pomysł. Nocując dziś przy brzegu, możemy jutro wybrać się do Tombelaine i powrócić ztamtąd, w czasie między przypływem i odpływem morza.

— Zatem doskonale, tylko nie pomińmy sposobności. Noreff nie może być daleko ztąd; zdaje mi się, że go czuję.

Przewodnik czekał na drodze, a noc zapadła już zupełnie. Niebo czarne było, jak atrament, wiatr zaś dmuchał z północy z wielką gwałtownością.

— Chodźmy! — zawołał wesoło Chateaubrun, robiąc młyńca laską.

Sartilly ciągle ponury szedł za nim, mrucząc:

— Byleśmy tylko nie przybyli za późno!

Przewodnik wszedł rezolutnie na ścieżkę, która sie zaczynała z przodu głównej drogi, a dwaj przyjaciele szli za nim milcząco.

Wielkie dęby uginały się pod świszczącym wichrem, a kiedy niekiedy spadła jakaś sucha gałęź z ponurym trzaskiem. Nic na dziesięć kroków przed sobą nie można było dojrzeć, tak, że podróżni maszerowali, sami nie wiedząc, gdzie stawiają nogę.

Wkrótce rotmistrz spostrzegł, że maszeruje po błocie, a Sartilly uderzył się mocno o ogromny kamień.

— A bodaj cię licho, gamoniu! — krzyknął rotmistrz — a jakąż ty nas drogą prowadzisz? Jezeli zaczynasz od tego, że błądzisz, to nie dojdziemy nigdy.

— Ale przecie to jest droga — rzekł chłop, ogromnie zdziwiony zapytaniem.

— Co? to droga? tośmy pewnie w jakiemś bagnie! mam go już po kolana, a mój przyjaciel omało sobie nogi nie złamał.

— A! bo widzicie panowie — odrzekł śmiejąc się chłopak — jeszcze tu nie uprzątnęli kamieni, co tu z morza nawpadały.

— Ty nie znasz, mój rotmistrzu, tego kraju — wtrącił Sartilly, który znał trochę ohydne komunikacje w Bretanji.

— Tu zawsze tak bywało o tej porze.

— Ładnie się zaczyna! Nie spodziewałem ja się tutaj takiego gościnca, jaki jest od Paryża do Wersalu, ale jeżeli zaczynamy od brodzenia po takich bagniskach, to przecież w którémś musimy ugrzęznąć na dobre.

— Ba! ale Noreff może już jest na miejscu.

— Co do tego, mam przecie nadzieję, że jemu nie lepiej się wiedzie od nas, i że może znajdę go po uszy w jakiej dziurze.

Sartilly, którego ten niby żart nie zaspokoił bynajmniej, potrząsnął głową i rzekł:

— Starajmy się iść dalej.

Nie było to tak łatwo i trzeba było znać te kręte, niedostępne drogi tego kraju i w owej epoce, ażeby sobie zdać dobrze sprawę z położenia Paryżan, zgubionych w pośród nocy w jakichś przepadlinach błotnistych.

W całej okolicy, która się ciągnie na granicy Bretanji i Normandji, pola odgraniczone są bez wyjątku postawionemi płotami, a raczej cierniskiem, przez które przedrzeć się niepodobna. Wśród tych fortyfikacji, wzniesionych przez zamiłowanie własności osobistej, wiją się wązkie ścieżyny, które wystarczają doskonale dla ruchu wieśniaków, niezbyt kręcących się po za domem.

W lecie te płoty, niby cieniste aleje, przyjemne są, bo stuletnie dęby i wiązy, tuż obok rosn ce, dają przechodniom niby baldachin cienia; ale w zimie ścieżyny zamieniają się w rowy błotniste, a blade promyki słońca nie są w możności wysuszyć wody rzecznej, nazbiernej w tych głębokich dołach.

Mimo determinacji, w jaką uzbrojeni byli obaj przyjaciele, przecież czuli, że nie zdołają walczyć długo z przeszkodami, na tej drodze nagromadzonemi. Sartilly, jakkolwiek myśliwy, dawno już stracił przyzwyczajenie chodzenia po dołach, wertepach i bagnach, a Chateaubrun, doskonały jeździec, sam przyznawał, że spieszony, nic nie wart.

Ani jeden wreszcie, ani drugi, nieprzysposobili się roztropnie, bo przewidywali tak wilgotnej wycieczki, w odpowiedni kostjum, i sami też w pół godziny uznali, że nie są w możności pójścia dalej. Pierwszy rotmistrz szczerze się do tego przyznał, wyraziwszy przyznanie szeregiem przekleństw, którychby się nie powstydził żaden grenadjer.

— Co ty głupcze? — wrzasnął zapamiętale — ty śmiesz utrzymywać jeszcze, że my leziemy po drodze przeznaczonej dla ludzi?

— Dalibóg, nie ma innej na górę św. Michała odpowiedział przestraszony chłopak, oddalając się roztropnie od gniewliwego rotmistrza.

— Dajże pokój temu dziecku — szepnął Sartilly — jak drapnie od nas, to nam będzie gorzej jeszcze.

— I to prawda, wiem o tem, ale co począć? Co do mnie, uważam za niepodobieństwo żeglować po tych bagnach kamienistych, bo najprzód połamiemy sobie tu nogi, a potem Noreff będzie mógł tymczasem operować bez przeszkody.

— Może przecie jest jaki środek? gdybyśmy zeszli z tej drogi, puszczając się wprost przez pola?

— Pomysł niezgorszy. Słyszysz bębnie; czy możesz nas ztąd zaprowadzić do brzegu, waląc wprost przez pola?

— Gdyby to było za dnia, to nie mówię, ale teraz o tej porze, zbłądzimy na pewno, a potem cóż to, czy panowie nie wiedzą o duwach?

— Masz go! znowu jakieś duwy! Cóż to znowu jest? Przeklęty kraj! — klnął rotmistrz.

— Mój drogi — rzekł Sartilly, który chciał wyrostka uspokoić i zachęcić zarazem — gdybyś nas mógł zaprowadzić do domku celniczego jaką lepszą drogą, dostałbyś zamiast dwudziestu franków, czterdzieści.

— Popróbuję, ale jak nam się przytrafi nieszczęście, to nie ja będę temu winien.

— Dobrze już, dobrze — mruczał rotmistrz — cóż nam może stać się gorszego, jak utopić się w jakiem tu bagnisku. Wyciągnij nas tylko ztąd i maszeruj naprzód.

Przewodnik, zachęcony obietnicą nagrody dodatkowej, poprosił, ażeby trochę na niego poczekali i poszedł szukać jakiegoś wyjścia z tej krętej i okropnej drogi.

— Byle nas tylko tu nie zostawił! — rzekł Chateaubrun, którego złe zaczęcie wyprawy w najgorszy humor wprawiło.

— Nie sądzę — rzekł Sartilly — nigdy się w tym ubogim kraju nie odrzuca zarobku czterdziestu franków.

Uwaga okazała się słuszną, bo przewodnik wnet się zjawił. Odkrył on przejście w płocie, umieszczonym nad ścieżką, i poprowadził ich na pole sąsiednie, przez tę drogę najeżoną kolcami. Rotmistrz tryumfował; poczuł pod nogami ziemię twardą.

— No, tak, to co innego! — zawołał, uderzając obcasami po suchej trawie — jesteśmy teraz na płaszczyźnie i odzyskamy czas stracony.

Było zanadto ciemno, ażeby mógł dostrzedz, jak chłopak wzruszył ramionami z powątpiewaniem, ale posłyszał Sartillego, który mruknął:

— Zdaje mi się, że tu płaszczyzny są rzadkie, i że nam jeszcze daleko do celu.

Sartilly się nie mylił. O trzydzieści kroków ztamtąd, znów natrafiono na płot i znów trzeba się było przedrapywać przezeń, co się nie obyło bez trudności i bez skaleczeń; poczem znów natrafiono na wolną drogę, dopóki po pięciu minutach nie trzeba było na nowo przedzierać się w ten sam sposób.

Przez całą godzinę Charteaubrun okazywał się bohaterem.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak